

# GAZETA LUBUSKA

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok II A B C D E F G

15/18 kwietnia 1949 r.

Nr 104 (117)

## Ufnie patrzymy w przyszłość

Jest ciepło, wiosennie, radośnie. Rozsłoneczniły się dnie, pozieleniały pola, nadszedł czas wiosennej orki. Wyszedł rolnik z plugiem, aby w czarne żyzne skiby zaorać resztki ugorów, wyszedł

robotnik, aby zbudować nowy, rodzinny, biały dom. Od pół niesie się zapach świeżej zieleni i rozgrzanej, nabrzmiałej sokami życia ziemi: od miast drżenia maszyn w halach fabrycznych, stuk młotów i kielni...

Wiosenna, młoda, pełna radość przyrody, wypełnia serca ludzkie wielką nadzieją. Nadzieją na rok lepszy, szczęśliwszy, bogatszy w plody naszej ziemi, w efekty pracy twórczej myśli człowieka.

W takie dni nie można spuścić zasłony nad dziesiątkami zapadłych w przeszłość wiosen, które milionom nosły tylko znojny trud, a nielicznym wybranym zapowiedź nowych zysków. Wybranim, do których należała ówczesna Polska, którym nazwisko i pieniądz otwierały drogę do radości i szczęścia.

W owe wiosny nie było ważne czy ziarno rzucone w żłbę uprawioną, prymitywnymi narzędziami zarażoną ziemię dało dobry, czy lichy plon. Nie mogło to być wtedy ważne, bo wieś przedwojenna знаła dwie klęski: nieurodzaju i urodzaju. I jedną i drugą umiał wyzyskać wiejski bogacz czy miejski spekulant, aby pozbawić chłopów korzyści jego pracy, aby pogłębić jego nędzę i zacołanie.

Dla robotników radość wiosny nie istniała także. Widmo bezrobocia, tysiące beczynnych konkurencyjnych rąk, troska o chleb, obrona przed wyzyskiem,

walka o lepsze jutro, to była treść życia robotnika.

I przyszedł czas, kiedy oczekiwane jutro stało się dniem dzisiejszym.

Znikło widmo bezrobocia. Wykorzystane zostały wszystkie zdolne do pracy ręce. Szkoli się w dalszym

wymagający pewnych przejściowych wyrzeczeń ale spokojny byt.

Nie zazna również wieś „klęski urodzaju”. Odwrotnie. Właśnie o urodzaj, o to wielkie błogosławieństwo ziemi i słońca walczy rolnik na swoim zagonie. Tro-

temu celowi służyć ma pomoc sąsiedzka, rozrzucone po całym kraju ośrodki maszynowe, akcja łączności fabryk ze wsią, oraz bezpośrednia wielostronna pomoc Państwa, jak ulgi podatkowe, jesienne skupki zboża, rozdział kredytów itd.

Z tych więc powodów obecna wiosna, która stwarza przed nami nowe perspektywy gospodarcze, która zapoczątkowuje rok dalszej poprawy naszego bytu, ożywia nie tylko wypożyczoną w zimowym śnie ziemię, ale również budzi w człowieku nową energię pracy, zapładnia umysł twórczą myślą.

Wiosenny siew — natchnienie artystów — nie pozbawiony w dalszym ciągu uroków poezji, mieć będzie w tym roku jeszcze inny, właściwy dla naszych czasów charakter.

W pole wyruszą traktory. Do wiejskich chat wraz ze śpiewem skowronka wdierać się będzie warkot motoru, zwiastun postępu, zerwania z prymitywem, zacołaniem z zaśniedziałą tradycją, wlokącą nas na szarym końcu państw przodujących techniką.

Traktor zaorze również miedzę, która przez wieki dzieliła miasto od wsi. Pod strzechę rolnika zawita nie tylko wiosenne słońce, ale i idea postępu i perspektyw nowych form życia i gospodarowania.

Obudzi się wieś z długiego snu. Na świat szeroki otworzą się okna chat, a po

wspólnej, jasnej drodze, od miast i wsi wiodącej, pomaszeruje noga w nogę w szczęśliwszą przyszłość robotnik i chłop...

Wiosna dla miast to przede wszystkim nowy sezon budowlany. Tak jak w roślinie zaczyna wiosną kraść soki życia, tak w naszym organizmie gospodarczym zaczyna się obieg kredytów inwestycyjnych. Wybudujemy setki białych domów, tysiące widnych izb. Powiększymy hale fabryczne, urządzimy więcej świetlic i bibliotek. Poprawimy warunki pracy i życia robotników. Wyjadą robotnicze dzieci na kolonie, wyruszy na obozy młodzież z fabryk i szkół.

Wiosna jest więc tą radosną porą roku, z którą wiąże się najwięcej nadziei, która ufnymi oczami każe nam patrzeć w przyszłość, która jak każda młodość kipi bujnym szczęśliwym życiem.

Dlatego cieszymy się świętami wiosny i nie nam tej radości zaćmić nie jest w stanie. Ani pakt, które podlegające wojenni zawierają; ani straszak atomowy, którym bez powodzenia usiłują oni terrorizować pokojowy blok państw demokracji ludowych, ze Związkiem Radzieckim na czele; ani ten cały wojenny jazgot, którym zachłystują się bankruci polityczni na zachodzie.

My wiemy jedno. My chcemy pracować w spokoju nad odbudową naszej zniszczonej Ojczyzny, nad podniesieniem poziomu życia ludzi pracy miast i wsi, nad zapewnieniem naszym dzieciom spokojnej, szczęśliwszej przyszłości. I w tym właśnie tkwi nasza siła.

W tych dążeniach nie chcemy być i nie jesteśmy sami. Są z nami ludzie państw tak jak Polska idących do socjalizmu. Ludzie pracy wszystkich narodów, walczących o wyzwolenie z wrogich mocy imperializmu i wojny. Są z nami ludzie wszystkich narodów i ras, walczący o międzynarodową solidarność ludzi pracy, o trwałą sprawiedliwość pokój.

To przeświadczenie pozwala nam dziś cieszyć się wiosną i wszystkim ludziom dobrej woli życzyć wesółych radosnych świąt.

Maria Konopnicka

Budujemy miłej Ojczyźnie dom...

Budujemy miłej ojczyźnie dom...

Wolności dom i siły;

Każda pierś bratnia — granitu złom,

Z jednej rodzinnej bryły.

Każda pierś bratnia — cegła na mur

Dźwignięty mocą ducha,

A hasło nasze jedności chór,

Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg

Zluzować czasów wartę,

Przez nasze oddrzwia, przez nasz próg

Wetapią na dziejów kartę.

Od fundamentów aż po szczyt

Otwórzmy światu wrota,

Niech nam jutrzenny jarzy świat,

Niech wzmacnia dech żywota!

Z wzrokiem utkwionym w ona biel,

Co nocy mrok przegania,

Patrzmy, o bracia, w jeden cel,

W cel wielki zmartwychwstania!

Cokolwiek czynim, czynim tak,

By przyszłość rosła z pracy.

Polska — to pion nasz i nasz zagon

Budujmy dom, rodacy!

ciągu kadry fachowców, aby zaspokoić potrzeby rozbudowującego się przemysłu. Aby w Polsce Ludowej zapewnić człowiekowi pracy, jeszcze wprawdzie skromny, jeszcze czasami wsi,

Przodownikom pracy fabryk i wsi — robotnikom, mało i średniorolnym chłopom, wszystkim ludziom pracującym — Czytelnikom i Sympatykom „Gazety Poznańskiej” najserdeczniejsze życzenia dobrych i szczęśliwych Świąt składa

REDAKCJA

wesółych ŚWIĄT!





# Na rozkaz imperialistów amerykańskich służalczy rząd francuski nie udzielił wiz wjazdowych 63 delegatom polskim na Kongres Paryski Posiedzenie Polskiego Komitetu Obróńców Pokoju

Warszawa (PAP) Dnia 13 bm. odbyło się w stolicy pierwsze posiedzenie Polskiego Komitetu Obróńców Pokoju. Posiedzeniu przewodniczył rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Kulczyński, Jerzy Borejsza, który powrócił z Paryża złożył sprawozdanie z prac Biura Kongresu Pokoju, a sprawozdanie z działalności Krajowego Komitetu Pokoju złożył — sekretarz generalny Tadeusz Cwik.

Ponadto sprawozdania z działalności organizacji masowych w obronie pokoju składali: Irene Sztachelska — Liga Kobiet, Janusz Zarzycki Związek Młodzieży Polskiej, Józef Passini — Związek b. Więźniów Politycznych. Na posiedzeniu wybrano prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Obróńców Pokoju.

Podjęto uchwałę protestującą ostro przeciwko przyznaniu zaledwie 8 wiz dla delegacji polskiej na Kongres Pokoju na ogólną liczbę 71 osób, zgłoszonych stosownie do zaproszenia organizatorów Kongresu.

Jerzy Borejsza podkreślił, że podczas gdy w obozie kapitalistycznym narastają głębokie sprzeczności, które w marę rozwoju nieuniknionego kryzysu pogłębiają się jeszcze bardziej, obóz postępu i pokoju jest zwarty i opiera się na braterskiej przyjaźni. Wielką potęgę przedstawia przodująca siła obozu pokoju — Związek Radziecki wraz z jednolitym frontem państw demokracji ludowej i scentenowanym solidarnym jak nigdy dotąd frontem klasy robotniczej i przodującej inteligencji narodów całego świata.

Jeśli — stwierdza mówca — we Wrocławiu odbyły się za ręczyny z pokojem, w Paryżu odbędzie się zaślubiny.

Kongres Pokoju w Paryżu oczywiście niepokoił tych, którzy podpisali pakt atlantycki, szaleńców dążących do nowej wojny.

Mówca oświadcza: Wiele gorczy sprawiło czołowym intelektualistom francuskim postępowanie ich rządu, lekającego się delegatów na Kongres — co znalazło swój wyraz w organizowaniu ilości: wiz do 8 dla delegacji, która winna była składać się z 71 osób.

Mimo szklan nie tylko nie umniejszono wagi Kongresu,

lecz przeciwnie — znaczenie jego wzrosło. Szykany te nie osłabia braterskich więzów, łączących naród polski z ludem francuskim, lecz wzmacniają opór obu narodów przeciwko sygnatariuszom paktu atlantyckiego.

## Uczcimy 1-Maj nowymi osiągnięciami piszą robotnicy rolni z pow. obornickiego

Do redakcji naszej napływały meldunki robotników z państwowych gospodarstw rolnych ze zobowiązaniami przeprowadzenia akcji oszczędnościowej i wykonania Czynu 1 majowego. Ostatnio otrzymaliśmy meldunki z majątku Uchorowo, Studzieniec, Cieśle i Słomowo w pow. obornickim.

Robotnicy rolni i administracja majątku Uchorowo zobowiązują się zasadzić ziemniaki o 10 dni przed terminem, zakończyć zasiewy zbóż jarych do 22 kwietnia oraz założyć podłogi we wszystkich mieszkanach robotniczych. Kowal Stanisław zobowiązuje się zmniejszyć koszt naprawy maszyn o 30 proc. Traktorzysta Józef Korański zobowiązuje się przedłużyć czas zużycia opon o 60 proc. Włodarz Różyczki zobowiązał się do przedterminowego uprawiania roli, pomimo braku odpowiedniej ilości koni. Poza tym pracownicy zobowiązali się do reparaacji uprząży we własnym zakresie, zaoszczędzając w ten sposób 40 proc. kosztów.

Pracownicy majątku Studzieniec zobowiązali się ukończyć zasiewy wiosenne do 15 kwietnia, a więc o 10 dni wcześniej niż zaplanowano, ziemniaki do 10 maja i dokonać remontu mieszkań robotniczych do 1 maja br.

Następnie mówca podaje do wiadomości, że referat na Kongresie Pokoju w Paryżu wygłosił: przywódca socjalistów włoskich — Pietro Nenni, znany pisarz radziecki — Fiedor, przewodniczący Światowej Federacji Kobiet — p. Cotton, znany uczyony angielski — Blackett, b. minister aprowizacji Francji — Ives Farges oraz przedstawiciel intelektualistów USA i przedstawiciel Ch'n.

Mówca oświadczył, że ksiądz Boullier — członek Komitetu wyraził zadowolenie, że udział w Kongresie zgłosiły liczne de-

legacje katolickie, protestanckie i delegacje innych wyznań religijnych.

Mówca oświadczył, że również i naszym obowiązkiem jest wytyczona walka o pokój. Obowiązek ten wynika m. in. z ogromnego wzrostu autorytetu Polski na forum międzynarodowym. Stał się się — oświadcza Jerzy Borejsza — nie przedmiotem, ale podmiotem polityki międzynarodowej. Dziś możemy rzucić swój autorytet na szalę walki o pokój, autorytet, z którym liczą się narody. Mamy świadomość tego, że inne narody mogą się dziś od nas uczyć. Po raz pierwszy bowiem w naszych dziejach państwo i naród stanowi jedną zwartą siłę.

Następnie sekretarz Generalny KCZZ — Tadeusz Cwik, złożył sprawozdanie z działalności Krajowego Komitetu Obróńców Pokoju. Mówca podkreślił, że akces do Kongresu zgłoszono 11 senatorów akademickich. Nie ma uczelni, nie ma również organizacji, która nie zajęłaby wyrażnego stanowiska w sprawie pokoju. Napłynęły setki akcesów indywidualnych od ludzi nauki, sztuki, literatury i artystów. Obok tysięcy wypowiedzi rad zakładów i kół związkowych, Komitet otrzymuje tysiące wypowiedzi kół ZSCh, poszczególnych gromad i gm'n wiejskich.

Z deklaracjami walki o pokój łączą się zobowiązania wzmocnienia produkcji, rozszerzenia współzawodnictwa, udoskonalenia systemu oszczędnościowego.

Rosną uczucia braterskiej przyjaźni w stosunku do Związku Radzieckiego. Szerokie masy narodu zdają sobie sprawę z roli państwa socjalistycznego — ości pokoju.

Kończąc, sekretarz generalny KCZZ oświadcza, że należy upowszechnić i utrwalic przekonanie o potrzebie stałej mobilizacji ludów i narodów świata w walce o pokój.



Przedstawiciel  
walczącej młodzieży  
VIETNAMU

Mai-Tan-Tu

pozdrawia młodzież polską

Jour la Gazette Roumaine

Tôi hi thay mặt  
toàn thể dân chúng  
Việt - Nam chào  
Anh em của ta  
Hoà bình mới cách  
này thân mật và yêu quý  
四海兄弟  
Mai-Tan-Tu

W imieniu młodzieży Wietnamu przesyłam dla Waszego Pisma i jego Czytelników braterskie pozdrowienie.  
„W kraju wolnym zawsze znajdziemy przyjaciół”.

Mai-Tan-Tu

## Wszystkie działy produkcji włókienniczej przekroczyły poziom przedwojenny

ŁÓDŹ. Jak wykazują dane Centrali Tekstylniej podaż artykułów tekstylnych wzrasta z miesiąca na miesiąc, zaspakajając zwiększone potrzeby społeczeństwa. Wielka poprawa nastąpiła również na odcinku zaopatrzenia konsumentów w odpowiednie towary we właściwym sezonie. Najlepiej widocznie są to w rosnących stale obrotach Domów Towarowych oraz sklepów włókienniczych handlu spółdzielczego i prywatnego.

Spójrzcie wielu towarów włókienniczych przekroczyło znacznie poziom przedwojenny. W do niedawna deficytowym dziale bawełnianym zużycie tkanin, wynoszące w okresie przedwojennym 8,57 m na jednego mieszkańca, osiągnęło

w r. 1948 i I kwartale br. przeciętną ponad 10 m, tj. o 18 proc. więcej, niż wynosiła najwyższa konsumpcja przedwojenna.

W tym samym okresie o 70 proc. zwiększyła się w stosunku do przedwojennej, konsumpcja tkanin wełnianych. Produkcja najwyższej jakości wełen na garnitury męskie i płaszcze uległa w najbliższym czasie zwiększeniu o 100 proc.

Największy wzrost spożycia wykazuje branża tkanin lniwo-konopnych. W roku ub. w pierwszych miesiącach br. konsumpcja tego rodzaju towarów osiągnęła 390 proc. najwyższego poziomu przedwojennego. Ponad 230 proc. w stosunku do okresu przedwojennego wynosi obecnie konsumpcja tkanin jedwabnych i galanterijnych, a 115 proc. — artykułów dziecięcych i pończosznich.

Do tak poważnych osiągnięć doszedł współczesny handel włókienniczy w Polsce, przede wszystkim dzięki stałemu wzrostowi produkcji przemysłowej i racjonalnemu rozmieszczeniu placówek zbytu. Rejonizacja sprzedaży spowodowała równomierne nasycecie całego kraju artykułami włókienniczymi, usunęła niezdrowe i sprzyjające spekulacji różnice cen w różnych miejscowościach i pozwoliła na dostarczenie artykułów odpowiadających gustom mieszkańców danego terenu.

Zwiększenie konsumpcji wskazuje wyraźnie na poprawę warunków bytu szerokiego rzeszy społeczeństwa.

## Współpraca ZSRR i krajów demokracji ludowej fundamentem szczęśliwego jutra

Prezydent R. P. przyjął delegację kolchoźników radzieckich

WARSZAWA. Dnia 13 bm. Prezydent R. P. przyjął w Belwederze delegację kolchoźników radzieckich, która powróciła do stolicy po zwiedzeniu szeregu ośrodków rolniczych i przemysłowych kraju.

Delegacji kolchoźników towarzyszył ambasador ZSRR p. W. Z. Lebediew.

Ob. Prezydent R. P. z zainteresowaniem wysłuchał opowia-

dań członków delegacji o ich wrażeniach z podróży po Polsce.

Kolchoźnicy złożyli ob. Prezydentowi serdeczne podziękowanie za gorące i braterskie przyjęcie, zgotowane im przez robotników i chłopów polskich.

WARSZAWA. W dniu 13 bm. delegacja chłopów radzieckich złożyła pożegnalną wizytę ministrowi rolnictwa i r. r. ob. Dąb-Kociolowi.

W przyjęciu na cześć gości radzieckich wzięli udział: prezes Zarządu Głównego ZSCh Ignar, sekretarz gen. ZSCh Bodalski, poseł Chelchowski, poseł Rataj oraz dyrektorzy departamentów ministerstwa rolnictwa. Zegnając chłopów radzieckich min. Dąb-Kociol powiedział m. in.:

„Przyjaźń narodu polskiego i narodów Związku Radzieckiego i wzajemna ścisła współpraca wszystkich krajów demokracji ludowej jest mocnym fundamentem do budowy lepszego, szczęśliwego jutra i dobrobytu szerokich mas ludu pracującego”.

„W czasie odwiedzin — mówił minister — przekonaliście się, że chłop nasz, zajęty spokojną pracą na roli, w gospodarstwie, nie myśli o wojnie, tak, jak nie myśli o wojnie chłop i robotnik w Związku Radzieckim. Nie chcą wojny również miliony ludzi na całym świecie. Podlegające wojnie powinni pamiętać, że wolne narody odpowiadają na agresję Stalingradem”.

Przesyłam za Waszym pośrednictwem — zakończył przemówienie minister — serdeczne po-

## Zacięte walki w paśmie górskim Grammos-Smolikas

BUKARESZA (PAP). Rozgłoszła Wolnej Grecji donosi, że walki w paśmie górskim Grammos-Smolikas trwają. Nieprzyjacieli ponowili swe ataki, mające na celu zawiadanie miejscowości Pyrgos Stratsanis, wprowadzając do akcji 8 batalionów.

Mimo tych ataków, popartych przez artylerię i lotnictwo, Pyrgos-Stratsanis pozostała w rękach Armii Demokratycznej. Bardziej na południe 5 batalionów wojsk faszystowskich usiłowało zdobyć wzgórze 1.700. Te ataki również zostały odparte, przy czym nieprzyjacieli poniosł ciężkie straty.

## W obawie przed ruchem w obronie pokoju

Sześćset blisko milionów ludzi pragnie za pośrednictwem swych delegatów wziąć udział w Światowym Kongresie Obróńców Pokoju, zwołanym do Paryża w dniach 20—24 bm. Odbycie Kongresu w Paryżu, który w ciągu 70 lat dwukrotnie był okupowany przez imperializm Niemcy, ma szczególną wymowę. Wybór Paryża, skąd popłyną słowa ostrzeżenia pod adresem podżegaczy wojennych w obrobie trwałego pokoju, jest wyróżnieniem, które niewątpliwie należało się bohaterstwu ludowi francuskiemu.

Narodowe komitety obrońców pokoju ze specjalną troskliwością dbały o wybór delegacji, czyniąc starania, aby udział poszczególnych narodów był jak najliczniejszy i by przedstawicielstwo mas ludowych, pragnących trwałego pokoju było najwyszczególniejsze. Znany dobrze skład delegacji Polski i każdy przyniósł, że wachlarz przedstawicielstwa polskiego zarówno pod względem politycznym i społecznym odzwierciedla prawdziwy obraz społeczeństwa.

Rząd francuski zdecydował jednak ograniczyć zezwolenia na wizy do 8 delegatów z każdego kraju. Dlaczego 8, a nie 2 czy 15 to już pozostanie tajemnicą polityki francuskiej. W każdym razie jest faktem, że wśród tych, którym odmówiono wiz, znajdują się przedstawiciele świata pracy i najwybitniejsi uczeni i artyści polscy, często o światowej sławie.

W ten sposób za „groźnego”, dla rządu francuskiego uznany został np. rektor Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Ajdukiewicz.

Komentując decyzję ograniczenia wiz, paryski „Le Soir” stwierdza, że rola francuskich czynników kompetentnych „ogranicza się jedynie do wykonywania rozkazów Waszyngtonu”.

Istotnie Waszyngton — to gniazdo imperializmu i awanturnictwa politycznego lęka się światowego ruchu pokoju i wyobraża sobie, że potężny głos 600 milionów ludzi można stłumić mechanicznym ograniczeniem ilości uczestników Kongresu Paryskiego. Jest rzeczą oburzącą i nad wyraz żalona, że rząd francuski opinie tę podziela.

Poprzez zelażną kurtynę, którą obóz imperializmu i ich klientów chce się odrodzić od obozu pokoju, poprzez żelazną kurtynę, którą chcą oddzielić bohaterstwo lud francuski od jego przyjaciół, wołamy głośno:

„Społeczeństwo polskie dobrze rozróżnia stanowisko francuskich władz od rzeczywistej woli francuskiego narodu. Decyzja redukująca udział delegacji polskiej w Kongresie Paryskim niczym nie osłabi nierozdzielnej przyjaźni i braterstwa, łączącego lud polski z ludem francuskim w walce o pokój i sprawiedliwość społeczną”.



# W Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych „Wagmo” robotnicy ujarzmili maszyny

## Rośnie tempo produkcji — rosną szeregi przodowników pracy

W Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych w Zielonej Górze, popularnie zwanych Wagmo, jest wielu robotników, którzy przekraczają normy, przyspieszając w ten sposób tempo produkcji Zakładów. Przodowników pracy znaleźć można wszędzie, zarówno w dziale budowy mostów, jak i przy produkcji węglarek.

Hala budowy mostów oszalała nas tępem dziesiątek maszyn, stanowisk ognisk spawalniczych i zgrzytem rozhułkanych suwnic, przenoszących długimi ramionami stalowe olbrzymy.

Ludzie wśród ogromu leżących kolosów mostowych, w perspektywie przytłaczającej rozmiarami hali, wyglądają jak małe, ruchome punkciiki.

Jakże ciężka musi być w tych warunkach praca trasa, wymagająca skupienia i dokładności.

Ob. Alfred Lux pełni funkcję mostowego. Warsztat jego, mieszczący się w hali, wśród stosu stalowych słupów i uniwersalnych blach, pokryty jest technicznymi rysunkami części mostów.

Ob. Lux musi być nieładem specjalistą w swoim zawodzie, skoro przekracza nowe normy o 30 proc.

Jeden z długich uniwersali, oznaczony kilku setkami białych kółeczek sprawną ręką trasa, podejmuje właśnie dzwignia suwnicy i przenosi do wiertarki, przy której pracuje tow. Woźniak.



Tow. Feliks Woźniak z „Wagmo”, wyrabia 130 proc. normy.

— Ile ostatnio wyrobiliście normy? — pytam, odciągając go za rękaw od stukającej miarowo wiertarki.

— 37 proc. ponad normę — pada odpowiedź.

W dalszym ciągu dowiaduję się od tow. Woźniaka, że

jest zamilowany w swojej wiercie, z której stara się wyciągnąć maksimum jej wydajności. Przy obsłudze maszyn pracuje od 18 lat i nabyte



Tow. Stanisław Wawrzyniak z „Wagmo” wyrabia 130 proc. normy.

w ciągu tego czasu doświadczenie jest mu bardzo pomocne w osiąganiu wyników.

Zasadniczą wagę przywiązuje tow. Woźniak do należytego ułożenia materiału pod wiertłem, co gwarantuje w pełni jakość wykonanej roboty.

W drugim końcu hali widzimy smukłą sylwetkę spawacza Wawrzyniaka, którego zastajemy pochylonego w skupieniu nad „szyciem” dużej obręczy stalowej.

W rękę trzyma ognistą igłę, nawleczoną elektrodą, z której przy dotknięciu się ze stalą tryska strzelisty płomień.

Tow. Wawrzyniak przekracza nowe normy o 30 proc. i w marcu wybił się zdecydowanie na czoło spawaczy w hali mostów.

— W jaki sposób doszłście w tak krótkim czasie do przekroczenia nowych norm? — krzyczmy Wawrzyniakowi do ucha, bo niosąc stalowe słupy suwnica zagłusza swoim zgrzytem każde nasze słowo.

Wawrzyniak odrzuca ochronną maskę na tył głowy i mówi z prostotą:

— Nie wystarczy przy spawaniu trzymać narzędzia, trze-

ba tu również mieć głowę na karku. Oprócz wprawy i opamiętaniu zawodu, nauczyłem się wykorzystywać suwnicę jako siłę pomocniczą przy obracaniu ciężarów, przeznaczonych do spawania. Robię to w ten sposób, że uważam, kiedy przejeżdża ona pusta i „zaprzęgam” ją do roboty. To ułatwia mi pracę i zaoszczędza dziesiątki minut dziennie, w czasie których musiałbym znacznie przy pomocy drażka obracać ciężary.

### Od robotnika placowego do mistrza spawacza

Opodal na warsztacie pracuje tow. Jan Kowalewski.

Trzy lata temu tow. Kowalewski zaczął pracę jako robotnik placowy w Zaodrzańskich Zakładach. Pod kierunkiem tow. Mrochena przeszedł 3-miesięczny kurs spawania i odtąd droga tow. Kowalewskiego oznaczona jest stałymi sukcesami w wykonywaniu norm, z których rekordem jest 370 proc., wyrobione w grudniu ubiegłego roku. Obecnie nowe normy przekracza o 30 proc.

Mniej więcej od tego czasu Kowalewski spełnia rolę zastępcy mistrza spawacza. Dużo wagi przywiązuje on do pracy składaczy. Są to ludzie,



Tow. Jan Kowalewski z „Wagmo”, wyrabia 130 proc. normy.

którzy dopasowują części mostów. Dokładne ich dopasowanie jest gwarancją dobrego spojenia i wymaga znacznie mniejszego nakładu pracy i materiału.

Tow. Mrochen, mistrz spawaczy, wyraża się o pracy Ko-

walewskiego z najwyższym uznaniem.

— To moja prawdziwa podpora na hali mostów — oświadcza, patrząc z zadowoleniem na swoich współpracowników.

### Zespołowy wysiłek — to tajemnica rekordów

Przechodzimy teraz do olbrzymiej hali węglarek. Tam zdecydowanie prym wiedzie spawacz tow. Tadeusz Godlewski. Na zapytanie, ile razy zdobył już miano przodownika pracy, rozkłada beznadziejnie ręce.



Tow. Piotr Stefan, przodownik pracy z „Wagmo”.

— A czy to można wszystko spamiętać? W IV etapie młodzieżowego wyścigu pracy zdobyłem pierwsze miejsce. W klasyfikacji w skali wojewódzkiej przyznał mi drugie miejsce, a od listopada to już przodownictwa nie wypuszczam z ręki i nawet co miesiąc „jadę w górę”. W lutym wyrobiłem ponad normę 65,2 proc., a w marcu 85 proc.

— Cemu przypisujecie swoje wyniki?

— Zgranej i dobrze rozłożonej pracy naszej trójki. Przy spawaniu podwozi pracuję razem z towarzyszkami Linkowską i Kubotem. Przez 8 godzin żaden z nas nie śmie opóźnić swojej czynności ani o pół minuty. — Oto cała tajemnica. A zadowoleni z siebie możemy być, gdyż dawniej trzech ludzi w ciągu ośmiu godzin pracy robiło pół podwozia, a my dziś wyrabiamy 10% podwozia.

Z ludźmi z załogi „Wagmo” jest trudno się rozstać. Są szczerzy, bezpośredni i zarażają entuzjazmem dla pracy. Można się od nich bardzo wiele nauczyć.

Opracowali

Tadeusz Świtła  
Maria Horodyska

Delegaci na Kongres Pokoju mówią:

## Wacław Przybysz chłop z województwa poznańskiego

Przedstawicielem chłopów wielkopolskich na Kongresie Pokoju w Paryżu będzie 7-hektarowy rolnik Wacław Przybysz, sołtys gromady Sarbia w powiecie wągrowieckim.

Ob. Przybysz pracuje na własnym gospodarstwie od 1936 r. Gospodarzy wzorowo. W okresie przedwojennym ob. Przybysz znanym był w powiecie z tego, że prowadził zaciętą walkę o usunięcie z polskich szkół nauczycieli narodowości niemieckiej.

Po zakończeniu działań wojennych, natychmiast wrócił do Polski, do wioski rodzinnej. Z chwilą powrotu założył gromadzkie koło ZSch. W 1948 r. wstąpił jako członek do koła odrodzonego PSL. W tym samym roku zostaje wybrany sołtysem.

Na stanowisku prezesa Z. S. Ch. dąży do zaktualizowania gromady i unowocześnienia gospodarki chłopskiej. W tym celu wygłasza na zebraniach koła fachowe referaty. Dzięki niemu wszyscy gospodarze gromady zobowiązali się do podstawy trzody chlewnej ponad plan. Obecnie, dzięki inicjatywie sołtysa, gromada przystąpiła do wybudowania własnymi siłami nowej szosy na przestrzeni 2,5 km.

Ob. Przybysz zastąpił przy czytaniu pisma „Gromada”. Codziennie po skończeniu pracy i spożyciu kolacji Przybysz siada najpierw do opracowania spraw gromadzkich, po czym czyta głośno całej rodzinie nowe gazety. Abonuje pięć gazet, w tym dwa pisma rolnicze.

Ob. Przybysz zapewnia chłopów wielkopolskich, że godnie będzie ich reprezentował na Kongresie Pokoju w Paryżu.

— Braciom chłopom we Francji powiem, że my, chłop polski, nie myślimy o wojnie, lecz o pokoju. Powiem, że naszym dążeniem jest pokojowa współpraca ze wszystkimi narodami. Powiem im również, że gdy kapitaliści dążą do zamięcenia pokoju, to my, chłop w Polsce, w oparciu o pokojowy Związek Radziecki i wszystkie kraje demokratyczne, będziemy się starać o odbudowę naszego rolnictwa, o zmechanizowanie i ulepszenie naszej pracy, by tym samym zwiększyć produkcję rolną.

Pojadę do Paryża — mówi pod koniec ob. Przybysz — by chłopom francuskim zawieźć głos chłopów wielkopolskich, domagających się pokrócenia podległości wojennych. (B)



Sołtys gromady Sarbia w pow. wągrowieckim ob. Przybysz jest delegatem na Kongres Pokoju w Paryżu. Ob. Przybysz zasłużył sobie w pełni na to wyróżnienie, nie tylko swą pracą zawodową, lecz i społeczną. Będzie on godnie reprezentował na Paryskim Kongresie Pokojowym chłopów polskich, kroczących w pierwszych szeregach boju o pokój.

Codziennie wieczorem po całodziennym dniu w gospodarstwie, ob. Przybysz poświęca chwilę czasu na załatwienie bieżących spraw sołteńskich, a po skończeniu tej pracy zdjęcie z dołu — ob. Przybysz czyta głośno całej rodzinie abonowane gazety.

## Koło gromadzkie Sam. Chłopskiej w pracy nad przebudową wsi

Jedną z najbardziej istotnych zmian, jakie III Zjazd wprowadził do organizacji i pracy Związku Samopomocy Chłopskiej, jest zeszkolenie całej pracy, prowadzonej wśród biednych i średnich chłopów w kołach i zarządach gromadzkich ZSch. Dotychczas niektóre wydziały zarządów wojewódzkich i powiatowych utrzymywały łączność ze wsią z pominięciem zarządów koł gromadzkich. Zrzeszenia np. plantatorów lub hodowców należały do „Samopomocy”, zarządy główne i terenowe tych zrzeszeń istniały przy odpowiednich zarządach Samopomocy, członkowie tych zrzeszeń korzystali z wszelkich porad i pomocy, jakie dawał Związek, lecz nie byli członkami koł gromadzkich, nie utrzymywali łączności z zarządami gromadzkimi. Podobnie było i w innych działach pracy.

Ta wielotorowa łączność między chłopami z gromad, a kierowniczymi organami Samopomocy, zwała zasięg wpływów Związku, a jednocześnie była chętnie wykorzystywana przez kapitalistów wiejskich, ze szkodą dla biednych i średnich chłopów. Nowy statut ZSch uchwalony na Zjeździe w § 12 stanowi: „Podstawowym ogniwem Związku jest Koło Gromadzkie”.

Znaczy to, że wszelkie sprawy, dotyczące życia gromad, wchodzi w zakres obowiązków Zarządu Koła. W dziedzinie produkcji statut zrywa z do-

tychczasowym stanem, likwidując pionową więź między plantatorami i hodowcami, a zarządami zrzeszeń i niezależność ich od Koła Gromadzkiego.

Statut postanawia: „W miarę potrzeby Zarząd Koła Gromadzkiego tworzy w ramach Koła grupy hodowców i plantatorów”.

W skład grup mogą wchodzić: chłopci nienależący do Samopomocy, lecz na czele grupy stoi instruktor, wyznaczony przez zarząd Koła.

Zgodnie z tymi postanowieniami kapitaliści wiejscy mogą być członkami grup hodowców lub plantatorów i mogą na równi z innymi chłopami korzystać z produkcji kontraktowej, lecz odbiera się im przywileje, jakie mieli przy dotychczasowej organizacji zrzeszeń branżowych.

Rozszerzone uprawnienia zarządu koła w dziedzinie produkcji pozwolą Samopomocy skutecznie pracować nad podniesieniem produktywności gospodarstw drobnych i średnich chłopów oraz wprowadzeniem ich gospodarstw w ramy planów państwowych.

Uzupełnieniem działalności produkcyjnej jest prawo i obowiązek Zarządów Gromadzkich współdziałania ze Spółdzielni Gminnymi w zaopatrywaniu mieszkańców w nasiona, nawozy i wszelkie przedmioty niezbędne w rolnictwie oraz w organizowaniu skupu produktów gotowych.

Obowiązki te łącznie z pra-

wem organizowania Komitetów Członkowskich przy sklepach i filiach wszelkich przedsiębiorstw spółdzielczych, znajdujących się w gromadzie oraz prawem opiniowania rozdziału kredytów, czynią z Zarządów Koł poważny czynnik w życiu gromady i jej mieszkańców.

Nie mniej ważnym jest nałożenie na Zarządy Koł obowiązku tworzenia i popierania pracy Koł Gospodyń ZSch oraz wprowadzenie kobiet do wszystkich dziedzin pracy na wsi. Kończy to z tendencjami separowania kobiet wiejskich od Samopomocy i ograniczenia ich działalności do wewnętrznych spraw Koł Gospodyń.

Statut i uchwały III Zjazdu Samopomocy Chłopskiej wprowadzają zasadnicze zmiany w stosunku do stanu dotychczasowego. Zmiany te zgodnie z Deklaracją Zjazdu czynią z Samopomocy organizację chłopów biednych i średniorolnych, która pozwoli czynnie umocnić sojusz robotniczo-chłopski i zbudować ustrój sprawiedliwości społecznej.

Zwiększony zakres działania i uprawnień koł gromadzkich, stawia przed partyjnymi organizacjami na wsi nowe zadania. Czynny udział w pracach Zarządów Koł członków naszej partii, współpraca z członkami stronnictw chłopskich, opieka ze strony organizacji powiatowych i wojewódzkich, jest jednym z zasadniczych warunków wywiązania się koł gromadzkich z ich obowiązków.

F. Stoliński

## Listy Czytelników

### Niedbalstwo lekarzy spowodowało śmierć dziecka

O karygodnym niedbalstwie lekarzy i ich braku sumienności donosi nam Czytelnik z Zielonej Góry.

„Dnia 8 lutego br. zachorował nagle mój 20 miesięczny synek, udałem się więc z nim do szpitala SS Elżbietanek w Zielonej Górze. Ordynujący dr Pieniżny stwierdził lekkie przeziębienie i zapisał syrop oraz zalecił postawienie baniek.

Ponieważ stan dziecka pogorszył się, udałem się o godz. 18 następnego dnia do tego samego lekarza, ten jednak robił mi zarzuty, że powiniem przynieść wcześniej, gdyż dziecko jest poważnie chore na dyfteryt. Dr Pieniżny nie pamiętał wcale, że byłem u niego przed 24 godzinami.

Wezwaliśmy karetkę Pogotowia i razem udaliśmy się do szpitala SS Elżbietanek. W drodze zatrzymaliśmy się przy Rynku, a dr Pieniżny wstąpił po dr. Serafińskiego.

W szpitalu nie udzielono dziecku żadnej pomocy i zdecydowano się „z braku miejsca prze-

nieść je do szpitala powiatowego”. Dr Serafiński wysłał mnie w tym czasie do Czerwonego Krzyża po penicylinę. Pudełko z 12 ampułkami odebrał dr Serafiński i, nie aplikując żadnej dawki, schował je do kieszeni i opuścił szpital, zostawiając na miejscu dr. Ziętkę. Była godz. 22, czyli straciłmy już pełne 4 godziny czasu. W szpitalu dr Ziętek zabrał się natychmiast do operacji.

Po trzech godzinach czekania dowiedziałem się, że dziecko zmarło, nie przetrzymując operacji.

Domagam się stanowczo od władz lekarskich stwierdzenia, kto ponosi odpowiedzialność za śmierć mego dziecka i gdzie podziła się penicylina.

Za prawdziwość opisanego zajścia ręczę i ponoszę za opublikowanie powyższego listu pełną odpowiedzialność.

W. K. — Zielona Góra

OD REDAKCJI: — Wyjaśnię na pytanie naszego Czytelnika oczekujemy od Ubezpieczalnej Społecznej, Okręgowej Izby Lekarskiej i Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia.



# Ursus uruchamia drugi zeliwiak

**UZUPEŁNIENIE WYPOSAŻENIA MASZYN i dodatkowe przepracowanie jednej dniówki - to dalsze uchwały w realizacji Czynu Pierwszomajowego**

Cała załoga „Ursusa” przygotowała się do uczczenia Święta Pracy w dniu 1 maja. Na zebraniu w dniu 12 bm. robotnicy z poszczególnych działów składowali zobowiązania na wykonanie dodatkowych prac, celem zadokumentowania swej łączności z ruchem robotniczym całego kraju.

Na pierwszy plan poszła sprawa uruchomienia do dnia 1 maja drugiego zeliwiaka, przewidzianego przez robotników żartobliwie „Jasiem”. Prace nad jego uruchomieniem wykonuje brygada Tyczyńskiego, według planów dyrektora fabryki J. Kocota.

**CAŁA ZAŁOGA OFIAROWUJE SWOJĄ PRACĘ**

Następnie cała załoga uchwaliła przepracować dodatkową dniówkę bezpłatnie, pracując od 20—27 bm. jedną godzinę dłużej.

Dział remontowy podjął się w godzinach poza pracą odremontować jedną młóckarnię dla ośrodka maszynowego w Rożankach.

Robotnicy z działu elektrycznego wraz z majstrami podjęli się przeprowadzić całkowitą elektryfikację hali nr 1, której maszyny pędzone były dotąd przy pomocy traktora. Dzięki zamontowaniu motorów elektrycznych przy każdej obrabiarce zaoszczędzi się około 60.000 zł miesięcznie.

Po zobowiązaniach zbiorowych odczytano indywidualne projekty. Ob. Bąkowski uzupełnił przyrządy do wiercenia łódek dużych. Ob. Łukaszewski porobił sprawdziany piast osi. Ob. Migdałczyk i Cierpiszewski zrobili 4 kolumny wielonozowe do frezarki. Ob. Warda wykonał przyrządy do frezowania cylindrów na frezarce pionowej. Ob. Przygodzki i Średniawski skonstruowali przyrządy do obtaczania na gotowe oprawy łożysk nr 56/13. Ob. Mali-

niem, że na dzień 1 maja nowa świetlica „Ursusa” zaopatrzona będzie w krzesła, kotary, kurtynę, dekoracje, i zostanie oddana do użytku załogi.

W dyskusji nad dalszym usprawnieniem pracy i zgraniem całej załogi w jeden wspólny rytm pracy, ob. Cieślak zgłosił jeszcze dodatkowe zobowiązanie w imieniu robotników odlewni, oświadczając, że mimo straty jednego dnia roboczego z okazji świąt, cyfra przetopu wyniesie przy każdorazowym odlewie o 5 ton więcej.

Ob. Migó zapropo- nował dalej zamianę dmuchawy pędzonej traktorem na wentylator elektryczny, dzięki czemu można by wprowadzić podobne oszczędności, jak na hali nr 1. Dyrektor Kocot wyjaśnił, że chwilowo lepszą jest dmuchawa, którą można, w zależności od rodzaju przetopu, regulować obrotami traktora.

W dalszej części zebrania poruszono organizację pracy pomiędzy poszczególnymi działami, dzięki której łatwiej będzie wykonać zgłoszone zobowiązania w terminie do 1 maja.

Na apel przedstawiciela RSW „Prasa”, cała załoga zobowiązała się do abonowania prasy robotniczej, ze szczególnym uwzględnieniem „Gazety Lubuskiej”, jako dziennika najbardziej związanego z życiem „Ursusa”. (El-be)

## Kto wreszcie zaopiekuje się zapomnianą wioską Ochla?

W odległości 7 km od Zielonej Góry leży pięknie położona wieś Ochla, licząca 1050 mieszkańców. Piękne położenie wsi nie przysłania jednak nie dbałości jej mieszkańców, które szczególnie uwydatnia się w niezamiataniu własnych obejść i ulic.

Wież ta nie posiada dotychczas porządnej świetlicy.

Obok zniszczonego pomnikiem kościoła protestanckiego znajduje się duży dom, w którym jedynie brak okien. Do- mem tym należałoby się zaopie- kować, w przeciwnym razie ulegnie on całkowitemu zniszczeniu. Gdyby dom ten oszklę, można by było założyć w nim wspaniałą świetlicę i przedszkole, którego brak odczuwają dotkliwie wdowy oraz kobiety obciążone liczną rodziną.

Prócz tego we wsi Ochla są dwa zdewastowane pałace, Dzwonne, że ani władze gminne ani powiatowe nie zainteresowały się dotychczas tymi budynkami. Dziś stoją one zniszczone, zdewastowane. Na jednym ze strychów leżą do dziś dnia pokryte grubą warstwą kurzu piękne zabytkowe ramy, z których niestety płótna zostały wydarte.

W Ochli jest dużo kobiet, jednakże nikt z powiatu nie zainteresował się tym, aby je zorganizować w Koło Gospodyń Wiejskich. Koło takie spełniłoby z pewnością swoje za-

danie o ile chodzi o przedszkole dla dzieci.

Organizacje młodzieżowe i koła ZSCh powinny czym prędzej zainteresować się wioską Ochla i utworzyć w niej świetlicę gromadzką. Niezależnie od tego i sami mieszkańcy Ochli mogliby wykazać nieco własnej inicjatywy i zająć się uprządkowaniem wioski i założeniem koła Gospodyń Wiejskich. (Wr.)

## Pracownicy spółdzielni ZSCh w Sulechowie chcą być członkami Związków Zawodowych

Pracownicy Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Sulechowie zatrudnieni w liczbie około 100 osób, kilkakrotnie zwracali się już do Powiatowego Oddziału Związków Zawodowych Pracowników Spółdzielczych w Świebodzinie z prośbą o deklarację celem przystąpienia do Związku. Jak dotychczas jednakże bez żadnego skutku.

Na ostatnim zebraniu wyrażono konkretne żądanie przjazdu delegata związkowego ze Świebodzina do Sulechowa w celu ujęcia ich w poczet członków Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych. Sądymy, że Powiatowa Rada ZZ w Świebodzinie sprawy tej nie zaniedba. (Md)

## Koło Gospodyń Wiejskich ZSCh w Jedrychowie prowadzi ożywioną działalność

Sumując wyniki tegorocznej pracy Koła Gospodyń Samopomocy Chłopskiej w Jedrychowie, śmiało można powiedzieć, że jest ono przodującym kołem w powiecie zielonogórskim.

Za inicjatywą przewodniczącej koła ob. Marii Wołoszyn, założyły członkinie koła z pie- niędzy, uzyskanych z imprez kulturalno-oświatowych, własną bibliotekę, składającą się z 157 dzieł naukowych i powieściowych. Ponadto z inicjatywy przewodniczącej zaprojektowano urządzenie dalszych imprez w celu zdobycia funduszy na zradfonizowanie świetlicy ZSCh w Jedrychowie.

Koło Gospodyń ZSCh z wielkim zrozumieniem spraw społecznych i gospodarczych, przystąpiło do współzawodnictwa w akcji „H”, a także założyło w swej gromadzie szereg ogródków warzywnych.

Wielkim powodzeniem wśród członkiń mało i średniorolnych



Kurs kroju i szycia cieszył się dużym powodzeniem wśród mieszkanki Jedrychowa.

gospodyń cieszył się zakończony w ubiegłym tygodniu kurs kroju i szycia. Kurs ten zorga-

nizowany przez zarząd koła z funduszy uzyskanych z imprez i zabaw, trwał 2 miesiące, a ukończyło go 28 kursistek.

Dążeniem Koła Gospodyń Sa-

## Młodzież szkolna na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej w Gorzowie

W ostatnim posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej w Gorzowie wzięła również udział, w charakterze słuchaczy, młodzież liceum i gimnazjum ogólnokształcącego w Gorzowie.

Uczniowie i uczniowie przy- słuchiwali się z dużym zainteresowaniem toczącym się obradom i robili obszerne notatki, dla zapoznania swych kole-  
żanek i kolegów z przebiegiem posiedzenia.

Zapytany przez nas uczeń liceum Michał Dynsza, jakie wrażenie wyniósł z posiedzenia PRN oświadczył w imieniu koleżanek i kolegów:

— „Jesteśmy bardzo zadowoleni, że przydzieli PRN umożliwiło nam wzięcie udziału w tym posiedzeniu. Uważamy, że da nam to bardzo dużo korzyści. Mielśmy możliwość przekonać się, jak rozwija się życie w naszym powiecie, poznać osiągnięcia i bolączki wsi i obserwować ciężką, mozolną pracę ludzi, pracujących społecznie. Tylko w ten sposób młodzież może zdobyć start do życia politycznego i społecznego. Gdy za rok lub dwa obejmować będziemy stanowiska w administracji państwowej, czy samorządowej, przystąpimy do pracy z pewnym zapasem wiadomości, które w dużej mierze ułatwią nam nasze zadania”. (Kr.)

## SPORT... SPORT... SPORT...

### W ŚREMIE będą idealne warunki mówi Stamm, Magiera i Muschol

Wrócili ze Śremu zadowoleni. Warunki na urządzenie obozu w Śremie są wspaniałe. Prezes POZB mgr Magiera wyprowadził wszystkich i z uszczęśliwioną miną opowiada.

— Stwierdziliśmy, że chłopcy będą mieli idealne warunki. Zamieszkają w „Hotelu Pocztowym”, z którego do „Bazaru”, gdzie jest kompletnie urządzona sala gimnastyczna, będą mieli około 300 m drogi.

— A sala treningowa — prze- rzywa Stamm — naprawdę doskonała. Oczywiście przywieziemy z Poznania.

— Natu- ralnie — po- twierdza kpt. POZB Muschol.

— Najważniejsze — mówi Stamm — że są tam natryski, które przecież są nieodzowne.

— Jak wygląda sprawa wy- żywienia, kierownictwa obo- zu, opieki — pytamy?

— Idealnie — odpowiada ob. Magiera, Kierownikiem i opie- kunem obozu będzie wicepre- zes Gwardii ob. Fryder, a nad całością czuwać będą starosta powiatowy Jarocki, oraz pre- zes Gwardii — Czaplajewicz, dzięki którym entuzjazmowi udało nam się oboz zorganizować i stworzyć dla obozowiczów idealne warunki, a przede wszystkim mogliśmy zapewnić zawodnikom utrzymanie, które sięgać będzie do 6 tys. kalorii dziennie.

— Kiedy nastąpi otwarcie obozu?

— Otwarcie nastąpi 20 kwie- tnia.

— Ile przewidujecie miejsc na obozie?

— Ponad 30.

— A jak Śrem przyjął fakt zorganizowania obozu?

— W Śremie zakłapięło, jak

w kotle. Obok głównych orga- nizatorów, znalazło się cały szereg osób, którzy wyprzedza- ją się w ofiarowaniu swej po- mocy. To najlepiej świadczy o popularności sportu na terenie tego miasta.

— Kogo wyznaczycie z Wiel- kopolski? — pytamy kpt. Muschola.

— Z Warty: Jędraszak, Szkud- larek, Ratajczak, Franek, Szymański, Manelski i Suwiczak. ZZK: Kaźmierczak, Kupczyk, Wytyk, Wojtkowiak, Talar- czuk, Janaszak, Grzelak, Fli- siak. Spójnia: Panke, Moeck, Sikorski i Bednarz. Ostrowia: Woźniak, Nowak, Kołeczko i Kołodziej. Gwardia (Poznań): Cerbiński, Skrzyński, Stawski, Piechowiak, Adamski, Bamber, Wiśniewski. Gwardia (Mogil- no): Kupczyński, Cerkeski i Wierzbński. Gwardia (Kroto- szyn): Kozina, Gorzovia: So- charski, Cislowski i Tomalak. Szamotułski: Stachowiak i Jęd-

rzyk. Włóknarz (Kalisz): No- waczek. Seigala, Grzelak i Wrzosek. No i oczywiście wszy- scy bokserzy ze Śremu.



Wiceprezes P.O.Z.B. mgr M. Magiera

Wierzmy, że dobre warunki na zorganizowanie obozu, przy- chylni ludzie, pomoc no i tre- ner zrobią swoje. Omi.

## Pilkarze „Ziliny” — ZZK — KSZ Warła

Pierwsza z wielkich imprez sportowych, jakie w tym sezo- nie przypadną Poznaniowi, bę- dzie występ świetnej drużyny piłkarskiej CSR — Sokół Slo- vena Zilina, Wiceleader I ligi czechoskiej przybywa do naszego miasta na zaproszenie KS Związkowiec Warta. Ujrzymy go na boisku przy ul. Rolnej w oba święta Wielkanocne, przy czym w pierwszym spotka- niu się o godz. 17 z poznańskimi kolejarzami, w drugim o tej samej godzinie z organiza- torami.

O zaletach i cechach piłka- rzy czechoskich nie potrzeba chy- ba nikomu przypominać. Go- ścię przybywają z 17 zawodni- kami: Lesický, Kruzliak, Ster- bak, Kopean, Vajda, Szabo, Sedo, Holis, Barcik, Kocik, Moravcik, Tachar, Subrt, Gan-

ner, Zvara, Ciha i Stalma- sek.

Przedmeczce do powyższych spotkań rozegrają drużyny Warty i ZZK a mianowicie: W pierwsze święto Warła 1b — ZZK 1b.

W drugie święto Warła jun. — ZZK jun.

Przedmeczce odbędą się o go- dzinie 15.

## Czwórmecz piłkarski

W drugie święto Wielkanocy od- będzie się o godz. 11 na boisku „Areny” czwórmecz piłkarski o puchar Z. K. S. „Korona”. Orga- nizatorem tegorocznym jest Z. K. S. „Drukarz”.

Udział biorą następujące kluby: San — Admira — Korona — Dru- karz.

O godz. 9 przedmecz juniorów R. K. S. Orkan — Fabianowo — Z. K. S. Drukarz.

## Interwencje „Gazety Lubuskiej” skutkują

W numerze 101 „Gazety Lu- buskiej” zamieściliśmy nota- tkę pt. „Dlaczego pracownicy Wagmo nie korzystają ze swej stołówki?” Omawiała ona przy- czynę, z których „Wagmowcy” wolą chodzić do prywatnych restauracji na obiady, aniżeli

korzystać z obiadów w stołów- ce.

W związku z tym Powszech- na Spółdzielnia Spożywców wyjaśnia, że z dniem 2 maja br. przejmie dotychczasową sto- łówkę „Wagmo”, a jakość dań i sposób podawania będzie na takim poziomie, że napewno za- dowoli wszystkie „Wagmow- ców”. (Nj.)

## OGŁOSZENIA

Owoce i cukier  
to siła i zdrowie!

Wyroby  
Państwowego  
Przemysłu  
Kosmetycznego  
Soki owocowe,  
Kompoty  
Marmelada

Konserwy owocowe,  
warzywne i mięsne

Do nabycia  
we wszystkich sklepach  
spożywczych

Żądaj tylko ze znakiem

**CZPK**

357

Znak doskonałości

Szanownym Odbiorcom  
i Klientom naszych fabry-  
katów serdeczne życzenia  
„WESOŁEGO ALLELUJA”

Standa

**BEWI**

Fabryka Techniczno-Chem-  
iczna — Poznań, Marsz.  
Rokosowskiego 137. 260

**Radioodbiorniki**

polskie, rosyjskie,  
niemieckie, francu-  
skie, czeskie, angiel-  
skie, amerykańskie

naprawia, zestrza-  
modernizuje

**Elektrotechnika**

Poznań, ul. Rokosow-  
skiego 50 „dawn. M.  
Focha. Tel. 77-27. 344

## Państwowe Przedsiębiorstwo Miernicze

Zarządzeniem Ministra Odbudowy z dnia 9 lutego 1949 r. w porozumieniu z Ministrem Skarbu i Prezesem Centralnego Urzędu Planowania zostało utworzone Państwowe Przedsiębiorstwo Miernicze w Warszawie (Monitor Polski Nr 7-A, pkt. 85).

Decyzją Ministra Odbudowy z dnia 19 marca br. został utworzony Oddział P. P. M. w Poznaniu, obejmujący swym zasięgiem działania województwo poznańskie i wrocławskie.

Siedziba Oddziału mieści się w Poznaniu, ul. Prze-  
mysłowa 51, m. 5 (adres tymczasowy).

Przedmiotem działania przedsiębiorstwa jest orga-  
nizowanie i wykonywanie wszelkich robót wcho-  
dzących w zakres miernictwa, jak również prac wstę-  
pnych, studiów i kosztorysów w tym zakresie.

Zakres działalności przedsiębiorstwa nie obejmuje  
pomiarów podstawowych Państwa.

W myśl ustawy o dostawach, robotach i usługach  
na rzecz Skarbu Państwa, samorządu oraz niektórych  
kategorii osób prawnych (Dz. U. R. P. Nr 63, poz.  
404), Państwowemu Przedsiębiorstwu Mierniczemu  
powinny być zlecone wszelkie roboty z zakresu mier-  
nictwa. 393

## Biuro Techniczno-Handl. INZ. T. KRENZ

Poznań, pl. Wolności 11  
Tel. 34-72

Kupuje Sprzedaje  
obrabianki do metalu i  
drzewa, motory, maszyny  
i artykuły techniczne. 394

Zagubiona karta rejestra-  
cyjna RUK Nr 620752 No-  
wy Sącz — Czerwinski Jó-  
zef — Poznań, Antoninek.  
389

## ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Poznań, ul. Kantata 8/9, Konto P. K. O. Poznań  
V-4410. Telefony: Red. nacz. 519-83, z-ca red.  
nacz. 508-73, sekr. red. 518-87, red. ogólny 518-22,  
dyr. delegatury 523-36, kolportaż i prenumerata  
zamiejscowe 502-84 kolp. pren. Poznań 502-81,  
biuro ogłoszeń 523-31, ekspedycja 32-48.

Wydawca: R. S. W. „Prasa”.

Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne  
Przedsiębiorstwo Państwowe Wydawnictwo „Prasa”  
— Zakład Główny w Poznaniu.  
K — 60743

## KONTYŚCI MATERIAŁOWI

poszukiwani od za-  
raz.

Techniczna Obsługa  
Rolnictwa P. P.

plac Wolności 14. 400





Partyzantka grecka.

Prasa burżuazyjna w stolicach kapitalistycznych dzień w dzień pełna jest opisów małych dramatów ludzkich.

Milczy jednak prasa burżuazyjna, o wielkim dramacie całego narodu greckiego!

Przed opinią krajów kapitalistycznych nieprzejrzysta zasłona milczenia ma ukryć zbrodnie popełniane od lat pięciu w Grecji.

Krwawiła się już Grecja w latach 1940-44 w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Należała do krajów, w których odepnąć czuł się najmniej pewny. Partyzanci, z armii ludowej ELAS i organizacji politycznej EAM, prawie że bez pomocy aliantów uwolnili Ateny.

A oto oddajmy głos katolickiemu dziennikowi „Temps Présent” (Paryż) z 1. 3. 1946: „EAM, wierny danemu słowu i pewny co najmniej 70% głosów kraju, nie zagarnął władzy. Wpółdziałał lojalnie z rządem Jedności Narodowej”.

Londyn postanowił jednak osadzić ponownie na tronie swego waleta Jerzego, którego lud grecki w swoim czasie przepędził. Czytamy dalej:

„Włączając się do dyskusji między EAM a Papandreu (premier rządu Jedności Narodowej), generał angielski Scobie zażądał rozbrojenia ELAS, odrzucając natomist żądanie rozbrojenia faszystowskiej „brygady alpejskiej”.

Tak to, celowo sprowokowany, rozpoczął się dramat narodu greckiego, trwający już 5 lat.

W początkach grudnia 1944 roku w Atenach ELAS w ciągu 33 dni stawiał zwycięski opór brygadzie faszystowsko-monarchistycznej, a później wojskom, czołgom i samolotom Wielkiej Brytanii. Anglikom wydawało się, że, tak jak w Atenach, złamią opór w całym kraju.

Zawiedli się Anglicy. Do tego stopnia, że wreszcie musieli dać za wygraną i ustąpić miejsca imperialistom amerykańskim. Setki milionów dolarów przeznaczyły już USA na załamanie walki o wolność narodu greckiego. Nieustannie płyną do Grecji armaty amerykańskie, czołgi i samoloty.

Grecy, którzy stawili czoło i Mussoliniemu i Hitlerowi, walczą jednak bohatersko także z interwencją zbrojną USA. Walczą nie tylko mężczyźni, lecz walczą również kobiety.

Tym oto walczącym o wolność kobietom greckim poświęcamy dziś naszą pamięć. Kobietom, które, jak młoda Ewangelia Kusandza, padają pod kulami plutonów egzekucyjnych z okrzykiem: „Niech żyje demokracja! Niech żyje wolność!”

I wbrew potędze USA wolność zatriumfuje w Grecji po zwycięstwie nad faszysmem. A zwycięstwo to będzie w dużej mierze zasługą kobiet greckich!

F. Miedziński

## Kobiety Grecji walczą o wolność!...

„Naród nasz toczy dziś wielką walkę, walkę o wolność Ojczyzny i o Demokrację. — Kobiety Grecji biorą poważny i aktywny udział w tej walce. Wiele one wycierpiały od faszysmu i w ciągu 8 lat walki antyfaszystowskiej nauczyły go się zwalczać ze wszystkich swoich sił.”

Tak zaczyna się niewielka objętością, gdyż licząca zaledwie 50 stron, książka pt. „Kobieta grecka w walce”, wydana przez „Zjednoczenie Demokratyczne Kobiet Grecji”. Nie wiele jest stron w tej książce, lecz treść na nich wypisana wstrząsnąć musi każdym człowiekiem, który nie zatracił poczucia ludzkości i umie ocenić bohaterstwo i poświęcenie.

Mówi ta niewielka książka o tym, jak okrutnie tępiący jest ruch demokratyczny, ile przelano już łez i krwi w tej walce, której źródło znajduje się w Londynie i Waszyngtonie.

### SYLWETKI...

Ewangelia Kusandza walczyła z hitleryzmem, w ręce przeciwników wpadła jednak dopiero, kiedy „zachodnia demokracja” zamierzała dokonać dzieła ujarznienia Grecji. Aresztowana po raz pierwszy, poddana została wymyślnym torturom, nie zdradziła jednak.

Aresztowana po raz drugi, w maju 1947 roku, została skazana na śmierć wraz z 11 innymi patriotkami. Ze śpiewem na ustach szła na miejsce egzekucji, gdzie zwróciła się do swych katów: „Trwanie waszej władzy jest ograniczone. Jesteście tylko zdolni zabijać kobiety i dzieci. Naród wam tego nigdy nie zapomni!”

Ewangelia padła ostatnia na ziemię, podziurawiona 17 kulami, z wnętrznościami na zewnątrz. Ostatkami sił zawołała przed śmiercią: „Niech żyje demokracja! Niech żyje wolność!”

A wreszcie mówi o tym, że kobiety greckie, zmuszone do udziału w tej walce o wolność i demokrację, stanowią dziś przeszło 15 proc. oddziałów bojowych greckiej armii ludowej. Jak życie swoje oddają nie tylko na polach bitew, lecz także pod kulami plutonów

egzekucyjnych! Do końca 1948 r. 166 kobiet greckich rozstrzelano na podstawie „wyroków”, nie mających nic wspólnego ze sprawiedliwością; poza tym setki Greczynek — demokratek zamordowano nawet bez komedii sądowej, a niezliczona jest ilość kobiet greckich, które u

boku swych ojców, mężów i synów padły na polach bitew!...

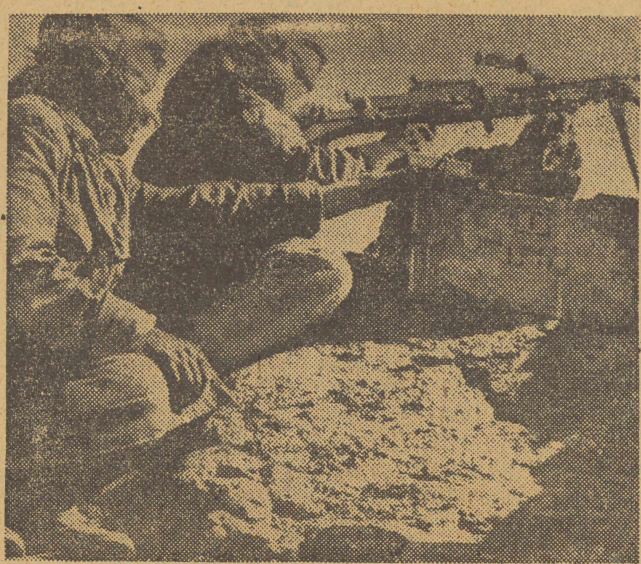
A nad tymi opisami grozy i okrucieństwa unosi się chwata czynów bohaterskich kobiet greckich; czynów, wobec których blednie nawet sława owych 300 walecznych spod Termopil. Jak ognia bezcennego łańcucha przewijają się przez książkę nazwiska kobiet i młodych dziewcząt, które nie zalały się nawet w obliczu śmierci, rzucając w twarz oprawcom okrzyk: niech żyje wolność!

O tym wszystkim mówi ta niewielka książka, której celem jest zbudzić sumienie świata i zmobiliować opinię międzynarodową, aby krzyknęła głośno: dość mordowania mężów i kobiet greckich dla interesów kapitalistów z Londynu i Waszyngtonu. Pozwólcie żyć narodowi greckiemu według jego własnej woli.

### ...BOHATEREK

Kula Elefteriada, licząca zaledwie lat 22, przeszła więzienia hitlerowskie, życie jednak straciła z rąk monarchofaszystów. Postawa jej wprowadziła w podziw nawet nieubлагanych sędziów. „Przyjmuję z zimną krwią wasz wyrok, świadoma mego położenia i w przekonaniu, że spełniłam obowiązek patriotki greckiej i członkini partii komunistycznej”.

W liście, napisanym do rodziny, w przeddzień egzekucji, pozostawiła potomności następujące dumne słowa: „Nie opłakujcie mojej śmierci. Nie jestem stracona. Wypełniając obowiązek narodo- ludowy, krwią swoją podleję drzewo niepodległości narodowej. Ofiarujcie dalej co posiadacie Ojczyźnie naszej, także w przekonaniu, że wypełnienie obowiązków w celu urzeczywistnienia ideału, dla którego mam zaszczyt umierać. Idźcie drogą, wytkniętą przez tysiące bohaterskich bojowników ludowych.”



Kobieta obsługa karabinu maszynowego Greckiej Armii Ludowej — w akcji na górze Grammos.

### Głosy kobiece silniejsze niż czołgi!

Greczynki, walczące w szeregach Armii Ludowej, nie zapominają o istotnej roli, jaka przypada kobietom. Walczą, kiedy tego wymaga chwila, lecz poświęcają także życie, aby uświadamiać obalającym żołnierzom, przymusowo zaciągniętych w szeregi wojsk faszystowskich i głosić im słowa miłości braterskiej.

Kiedy wieczorem cichnie gwar bitwy oddziały kobiece, które zorganizowały „emisje specjalne”, wchodzą do akcji. Czołgając się w stronę pozycji przeciwnika, przy pomocy tub wołają w jego stronę:

„Bracia! Przestańcie się bić za interesy cudzoziemców. Przychodźcie do nas. Pragniemy pokoju i pojednania. Imperialiści cudzoziemscy i ich lokaje, którzy was wysyłają na rzeź, nie chcą uspokojenia kraju. Idźcie im tylko o własne interesy!”

Głosy te, wysłuchiwane z wielką uwagą przez żołnierzy oddziałów faszystowskich, wprowadzają wściekłość oficerów monarchistycznych i anglosaskich. Kierują oni ogień w stronę niewidocznych kobiet, lecz głosy nie milkną. Chyba wtedy, na chwilę, kiedy jedna z tych odważnych kobiet zostaje trafiona i zastąpić ją musi inna...

Interwencja anglo-amerykańska okrucieństwem swoim przeciwko kobietom greckim ujawniła się nasamprzód w masowej ewakuacji.

Uzbrojone i dowodzone przez oficerów amerykańskich oddziały monarchistyczno-faszystowskie pozbawiły ogniska rodzinnego przeszło 700 tys. osób, głównie ludność wiejską, w czym 400 tys. kobiet i dzieci. Tylko ci, którzy zdolali na czas zbiec na terytorium Wolnej Grecji, uniknęli strasznego losu, jakim było przerzucenie w forsownych marszach setek tysięcy kobiet i dzieci do większych miast, gdzie pozostawiono ich bez opieki.

Brutalny ten krok faszystów nie zastraszył ludności innych terenów od udzielania pomocy partyzantom. Wtedy to monarchofaszysty rozpoczęli serię krwawych masakr na kobietach i dzieciach, powtarzanych każdorazowo, kiedy Armia Ludowa zadała im klęskę. O bestialstwie zbiorów króla Jerzego i jego morderców z Waszyngtonu i Londynu niech świadczy poniżej podany przykład:

Po wtargnięciu do małej wioski Xirowrisi faszysty wymordowali 47 osób, w czym 35 kobiet i dzieci, oraz wiele osób raniąc. Z 120 domów wioski 110 spalono i zabito 1000 sztuk bydła. Sadyzm morderców był okropny. Znajdującą się w ciąży Helenę Xantu zatrołowali na śmierć, a Helenę Papadopulu zastrzelili z jej niemowlęciem. Elę Panayotidu, Zofię Savidu i Despinę Panayotidu po zgwałceniu zastrzelili, a Olimpię Papadopulu i Wiktorię Christidu po zbyszczeczeniu zamordowali nożami.

Wszystkie te akty terroru nie załamały jednak Greczynek. Wręcz przeciwnie, jakże liczne są przykłady bohaterskich Greczynek, które ginęły z okrzykiem na cześć Grecji, wolności i demokracji.

Te zaś Greczynki, którym los pozwolił z bronią w ręku walczyć o wolność, wszystkie są gotowe powtórzyć bohaterski wyczyn tych trzech żołnierzek, które w bitwie o wzgórze Gramos ogniem z karabinu maszynowego w ciągu pół dnia stawiały czoło całemu batalionowi faszystów, aż nadeszła pomoc i przeciwnik musiał się wycofać w nieładzie.

Podobnie, jak nie wyjątkiem są siostry Calaitzidu, które poległy jednego dnia w szeregach Armii Ludowej: Atanasia w bitwie pod Gavros, a siostra jej Lidia we wspomnianej już słynnej bitwie o wzgórze Gramos.

Walczą i giną kobiety greckie — gdyż jak mówi skromna książka poświęcona ich walce: — „idzie o cały naród, który umiera lecz się nie poddaje, znosi straszliwe tortury lecz nie zdradza, o naród, który dzielnie sprzeciwia się niewoli i jest zdecydowany walczyć do ostatecznego zwycięstwa!”



Jeden z oddziałów kobiecych Greckiej Armii Ludowej.



Dr Eugeniusz Krauze Dyr. Szpitala Miejskiego w Poznaniu

# Rola personelu pomocniczego W SZPITALNICTWIE

Tak się u nas przyjęło, że przy ocenianiu pracy szpitala zwracamy uwagę głównie na kwalifikacje personelu lekarskiego, na jego stan liczebny, ustosunkowanie się do pracy itp. Bezwzględnie jest to zagadnienie ważne, zasadnicze, ale bynajmniej nie decydujące o wartości i pozytywnych efektach pracy danego szpitala. Najbardziej ofiarna i sumienna praca sztabu lekarskiego niewiele pomoże, gdy wadliwie funkcjonować będą pozostałe wycinki tak szerokiego aparatu służby społecznej, jakim jest szpital.

Zagadnieniem niezmiernie istotnym, które pragnę tu poruszyć, jest rola personelu pomocniczego w szpitalu. Na odpowiedni dobór ludzi w tej dziedzinie, na stopień ich kwalifikacji zawodowych, na poziom ich postawy etycznej zwraca się stanowczo zbyt mało uwagi. I tu bodaj kryje się zasadnicza przyczyna istniejących jeszcze niedomagań naszego szpitalnictwa, tu biorą początek wyrzeczania klasy pracującej na nieodpowiednią częstokroć opiekę szpitalną nad chorym.

Zastanówmy się nad pracą personelu pozostającego w ciągłym kontakcie z chorymi: pielęgniarek, sanitariuszek, sanitariuszy i salowych.

Praca szpitalna jest w pełnym pojęciu tego słowa służbą dla człowieka. Jest ciągłą troską o ulżenie choremu człowiekowi cierpiącemu, wyrozumiałością dla jego wymagań, podenerwowania, dla jego jęków i wyrzekań.

Czy postawa służby szpitalnej odpowiada już tym wymaganiom? Niestety jeszcze nie.

Mamy już sporo personelu wysokokwalifikowanego, w pełni etycznego, ale mamy jeszcze i wiele brudu moralnego, wiele nieuczciwego podejścia do misji społecznej. Ten niepożądany spadek po rządach faszyzmu-sankcyjnych będziemy zwalczać jak najenergiczniej, będziemy dążyć do wprowadzenia jak najprędzej pełnego la-



du na każdym odcinku Służby Zdrowia.

Jakim cechom powinien odpowiadać personel pomocniczy szpitala?

Powinien on przede wszystkim posiadać odpowiednie kwalifikacje zawodowe.

Mamy jeszcze poważny odsetek osób, które do służby w szpitalnictwie dostały się przypadkowo, co najwyżej po krótkim, niepełnym kursie teoretycznym. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że wiele pielęgniarek, z tych zwłaszcza, które pozostają przy pracy od wielu lat, praktycznie opanowało

swój zawód dobrze. Są to jednak raczej wyjątki i dla nich też nie można odstąpić od zasady, że bez odpowiednich kwalifikacji zawodowych żadna więcej osoba nie będzie mogła zostać przyjęta na funkcję pielęgniarki. Polska Ludowa podchodzi do zagadnienia z pełnym zrozumieniem. Dowodem tego jest stale wzrastająca sieć szkół pielęgniarstwa, skąd wychodzi element o dużych kwalifikacjach zawodowych i moralnych.

Niedociągnięcia jakie dziś jeszcze dają się zaobserwować na tym odcinku, to smutne dziedzictwo czasów przedwojennych i okresu okupacji. Nie stan zdrowia chorego, ale stan jego kieszeni był wtedy rzeczą bardzo często decydującą. Płacono przez chorego albo jego rodzinę, w dyskretny sposób summa pieniężna, albo jakieś owoce, czekolada, książka itp. sprawy, że chorego miał lepszą, staranniejszą opiekę. Inny natomiast opiekę tej nie miał, traktowany był gburowato. Oczywiście, że tym źle traktowanym był przeważnie chłop, robotnik i spauperyzowany urzędnik-inteligent. Dziś łapówkarstwo zwalcza się ostrą, to też ilość jego wypadków zmniejsza się poważnie, ale i nie zaniknęła. Te resztki tępicy na leży jak najusilniej. Każdy chorego musi być traktowany jednakowo troskliwie i serdecznie.

Rzeczą niesłychanie istotną jest dyscyplina. Wskazówki lekarza muszą być jak najściślej przestrzegane. Tymczasem zdarzają się wypadki, że np. chorego nie otrzymuje potraw dietetycznych, lekarstwa są udzielane w niewłaściwym czasie, albo źle stosowana jest częstotliwość ich zażywania. Sa-

nitariuszka, słysząc błagalne prośby chorego, lituje się nad nim i daje mu kilka lyków. I te kilka lyków decydują nieraz o śmierci pacjenta.

Dyscyplina w szpitalu musi być zachowana w każdym calu. Bez niej szpitalnictwo nie wypełni swego zadania.

Każdy, kto pracuje w szpitalnictwie powinien pamiętać o tym, że jest on członkiem wielkiej społecznej instytucji — Służby Zdrowia. Zadaniem jej jest troska o chorego człowieka. I ta troska musi stać się udziałem każdego pracownika szpitala.

Obserwując odcinek Szpitala Miejskiego, źródło istniejących jeszcze dotąd błędów i niedociągnięć widzę w tym, że moi poprzednicy zbyt mało nacisk kładli na zagadnienie tak istotne, jak szkolenie ideologiczne personelu szpitala. Za mało rozwinięta została nauka marksizmu, zbyt mało intensywnie pracowało koło partyjne. Czym mocniejszy pion ideologiczny, tym mniej będzie niedociągnięć, tym mniej niezrozumienia istoty i charakteru szpitalnej pracy w szpitalu.

Na zagadnienie szkolenia ideologicznego położony zostanie silny nacisk.

Nierozwinięte też zostało, jak dotąd, współzawodnictwo pracy w szpitalach. A możliwości jego, sprzeczowane tak szczegółowo przez wiceministrów, Jerzego Sztachelskiego, są olbrzymie. Do tego musimy przystąpić bez zwłoki. To nam pomoże do podniesienia jakości naszej pracy, do jej uporządkowania, do wywołania i usunięcia elementów próżniactwa, wakońskich, hamujących nasz postęp ku socjalizmowi na odcinku szpitalnictwa.

## KSIAŻKA LENINA o Związkach Zawodowych

Wysła niedawno książka p. t. „Lenin o związkach zawodowych”, obejmująca zbiór prac i przemówień Lenina o zagadnieniach ruchu zawodowego.

Co mówi Lenin o związkach zawodowych, o ich roli w państwie, w którym klasa robotnicza na czele mas ludowych sprawuje władzę?

Lenin uczy, że obok dawnych zadań w dziedzinie obrony materialnych i bytowych spraw klasy robotniczej, związki zawodowe podejmują w nowych warunkach nowe zadania. Do najważniejszych z nich należy: „nauczyć masy sztuki rządzenia, nie książkowego, nie za pomocą odczytów, nie za pomocą wieców, nauczyć przez doświadczenie”.

Słowa te były pisane 28 lat temu, w 1921 r. Jaką żywą aktualność posiadają te słowa dla polskiego ruchu zawodowego również w dniu dzisiejszym? Jesteśmy po krajowej naradzie oszczędnościowej, po ogłoszeniu apelu huty „Kościuszko” do współzawodnictwa przedmowego. Cały kraj podjął hasło walki o oszczędność i przedterminowe wykonanie planu produkcji na rok 1949. Kampania ta wciąga w swoją orbitę miliony robotników i ludzi pracy.

Powinąć w codziennej naszej agitaacji kampanie oszczędnościowej i produkcyjnej z ideą uciążenia mas w procesy rządzenia państwem pogłębić i wzmożyć w masach robotniczych tę naturalną dumę, że są gospodarzami kraju i fabryk, że sami wykują swój los — oto aktualne wnioski, które płyną dla nas ze słów Lenina.

Skąd wypływa teza Lenina o bezpośrednim powiązaniu związków zawodowych z zorganizowanymi w nich mas z państwem robotniczym? Z nieubłaganej walki Lenina przeciwko trades-unionizmowi w ruchu zawodowym. Lenin uczy, że walka robotników, zorganizowanych w związkach zawodowych z wyzyskiwaczami w krajach kapitalistycznych jest tylko ogólnym w ogólnie ich walce o obalenie rządów burżuazji i ustale-

nie władzy robotniczej, a po zwycięstwie — o przebudowę ustroju społecznego na podstawach socjalistycznych.

„Bolszewicy — powiada Lenin — dowodzą, że w czasach obecnych oddzielenie polityki od spraw zawodowych nie może być ściśle przeprowadzone. I stąd wysunęli wniosek, że powinna istnieć bardzo ścisła łączność między partią robotniczą a związkami zawodowymi, którymi partia powinna kierować”.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden moment: na sprawę współzawodnictwa. W artykule „o bohaterstwie robotników w zapleczu”, Lenin opowiada, jak w 1919 roku, głodni robotnicy w głodnej Moskwie, robotnicy, którzy przeżyli 4 lata ciężkiej wojny imperialistycznej, a później półtora roku jeszcze cięższej wojny domowej, urządzili tzw. „subotniki komunistyczne” i osiągnęli olbrzymie wzmożenie wydajności. I Lenin zapytuje: „Czy nie jest to najwzajemne bohaterstwo? Czy nie jest to początek przewrotu, mający światowe historyczne znaczenie?”

Na czym polega historyczne znaczenie tego przewrotu, któremu na imię: współzawodnictwo? Lenin tłumaczy: „Wydajność pracy” — to w ostatecznym wyniku rzecz najważniejsza, najgłośniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego. Kapitalizm stworzył wydajność pracy, niespotykaną w warunkach państwa. Kapitalizm może być i będzie ostatecznie pokonany przez to, że socjalizm stworzy nową, znacznie wyższą wydajność pracy”.

Partia nasza kroczy drogą wskazaną przez Lenina. Przypominamy sobie słowa tego. Minca na kongresie PZPR, kiedy powiedział, że wyższa wydajność i wyższe normy pracy oznaczają w rezultacie wyższy dochód narodowy i wyższy poziom dobrobytu mas.

Przystwoić myśli Lenina szerokim masom robotniczym oznacza ubrać je ideologicznie w walce o socjalizm. Tę rolę spełnia książka Lenina o związkach zawodowych. JERZY NAWROT

Doc. dr. K. Kapitańczyk

## CO TO JEST CHEMIA?

Zaczęło się całkiem niewinnie. Pewnego dnia podano po prostu skromny jarski obiad. Było kilka przyczyn: lato, kilka dni przed pierwszym... Była zupa z jabłek z makaronem, były naleśniki z powidłami, i był wreszcie kompot. Pan domu westchnął znacząco, ale społikawo wymowny wzrok pani domu zrezygnował z dyskusji. Ostatecznie fakt, że jabłka rosną w ogrodzie „za

trzymał jednak rezolutny Jasio, oczko w głowie mamusi, zatem znacznie odważniejszy od pana domu. Same węglowodany są dziś na obiad —

obiad miałby ciekawszy skład. Myślę, że nie to jest ważne, jaki jest tego skład, ale co jest na składzie.

— I dlaczego zaraz „same węglowodany” — poparla filozofującego ojca wyjątkowo skwapliwie pani domu — że też obecnie w tej szkole to uczą dzieci tylko mędrkowania.

— Ano bo: cukier, mąka, owoce, powiedła też słodkie. Słowem cukry i wielocukry, po prostu węglowodany — węgiel i woda — zareplikował bezwzględnie słodki chłopiec.

— Gdzież tam węgiel i woda! — broniła się coraz niecierpliwiej gospodyni. Syn wstał i poszedł do kuchni. Po chwili zaczął się rozchodzić po całym mieszkaniu niepokojuco przenikliwy śwąd. Zaniepokojeni rodzice wbiegli do kuchni i zastali młodego entuzjastę wiedzy chemicznej jak nad kuchenką gazową wymachiwał energicznie patelnią, z której coraz mocniej dygotało.

— Co to wyrabiasz? — zawołała matka. — Zmarnujesz patelnię!

— Wypędzam wodę z węglowodanów, widzicie tę uchodzącą parę? Za chwilę pozostanie na patelni już tylko węgiel. Śwąd się wywietrzy, patelnia jest stara i nieco już dziurawa. O! Proszę bardzo, pozostał już sam węgiel, najprawdziwszy i najczarniejszy. Woda uleciała!

— Pięknie mój uczony — odezwał się po chwili ojciec — dodaj wody do tego węgla i zobaczysz, czy uzyskasz z powrotem to ćwierć kilo cukru, które zmarnowałeś!

— Tego zyczenia na razie chemia nie umie spełnić. Potrafia to tylko rośliny, gdy słońce świeci. Chemikom śni się ten wielki dzień, kiedy to udałoby się tę wspaniałą syntezę. Teraz, na patelni, węgiel i woda utworzyłyby mieszaninę, tymczasem cukier to związek. Droga od mieszaniny

do związku jest niekiedy bardzo daleka.

Starszy Pan zamyślił się o pani zabrawa się do wietrzenia kuchni. — Ostatecznie — pomyślała sobie — szkoda jednak tej patelni. Nie była jeszcze taka znowu dziurawa i można było ją naprawić.

Mieszanka, związek, węgiel, woda, węglowodany. W ogóle: chemia! Najważniejsza podobno z nauk, podobno i najpiękniejsza. A może chemicy przesadzają nieco z tymi superlatywami i pochwałami? Czym wreszcie „ta chemia” zajmuje się?

Oczywiście należy ustalić co to jest materia. Wielu miesza „materię” i „materiał”. Piękna Pani z ożywieniem dyskutuje z przyjaciółką na temat nowego materiału na suknię, dla jej męża kwestia rachunku może być bardzo ważną „materia”. Lekarz znowu trapi się „materia” uporczywie gromadzącą się w ranie pacjenta.

Jeśli w pęku naszych kluczy znajdziemy klucz stalowy, żelazny, mosiężny i aluminiowy, i zapytamy chemika, co w nich jego interesuje, odpowie bez zastanowienia, że tylko materiał, tworzywo, z jakiego je zrobiono. Zatem chemia nie zajmuje się postacią, przeznaczeniem i właściwościami fizycznymi ciała — interesuje się tylko stałą, mosiadem, żelazem, aluminium. Dla chemika piękny wazon z saskiej porcelany i wazon z metalu to przede wszystkim dwa przedmioty zrobione z dwu odmiennych materiałów — sprawy chemiczne przysłaniają sprawy piękna.

Można by zatem sądzić, że chemia jest wiedzą raczej nudną, więc w czynie kryje się jej tak wyniosłość przez niektórych piękno?

Mimo to od wieków była chemia nauką bardzo honorowaną przez najbardziej światłe umysły wszystkich czasów. Przed dwudziestu pięcioma wiekami żył pewien Grek, postać napół legendar-

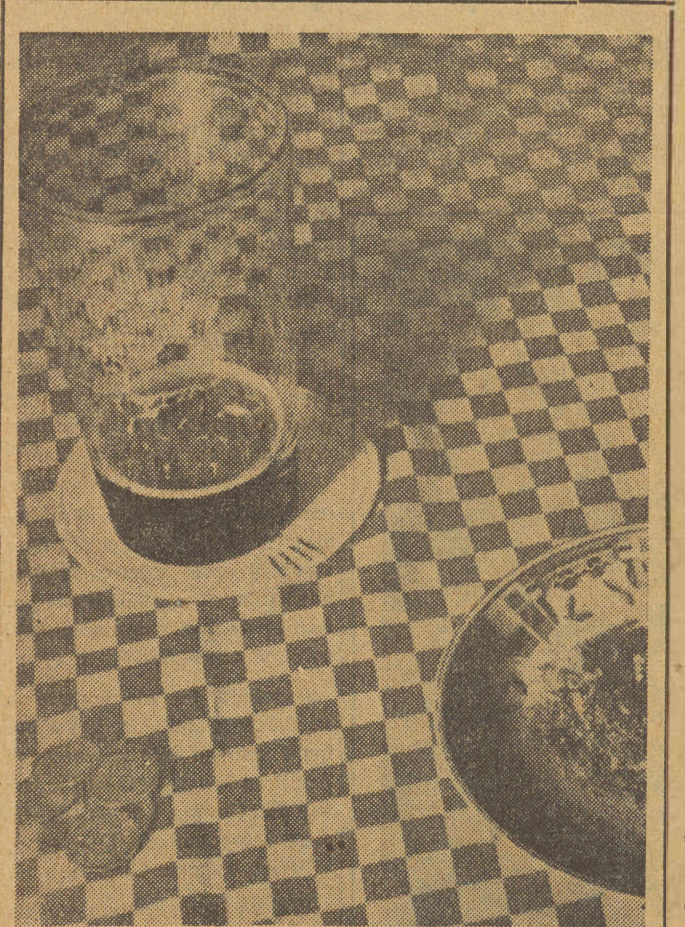
na. Było to na przełomie VII i VI wieku przed naszą erą, za czasów Solona i Krezusa. Zwał się Talesem i pochodził z Miletu, był wybitnym przedstawicielem ówczesnych umiejętności i mądrości życiowej. Był w jednej osobie politykiem, technikiem, inżynierem, jednym słowem osobistością bardzo wybitną. Był uczonym i współczesni zaszczytliwym tytułem „mędrca”. Zajmował się przyrodą, materią. A jeśli chodzi o budowę całej rzeczywistości otaczającej człowieka, to opinia Talesa na ten temat brzmiała: Wszystko jest z wody, z wody powstało i z wody się składa. Woda jest pramaterią świata, wszystko co żywe, żyje wilgocią, a martwe wysycha. Zarodki wszystkiego są mokre, a pokarm soczysty. Woda jako materia płynna jest życiodajna i zawiera siłę produktywną. Niezbędna jest dla materii, z której rozwinąć się miała cała przyroda według Talesa.

Z czasem nauka o budowie wszechświata rozwinęła się. Mamy neutralnie na myśli te poglądy, które do sprawy podchodziły od interesującej nas strony chemicznej. Następcy

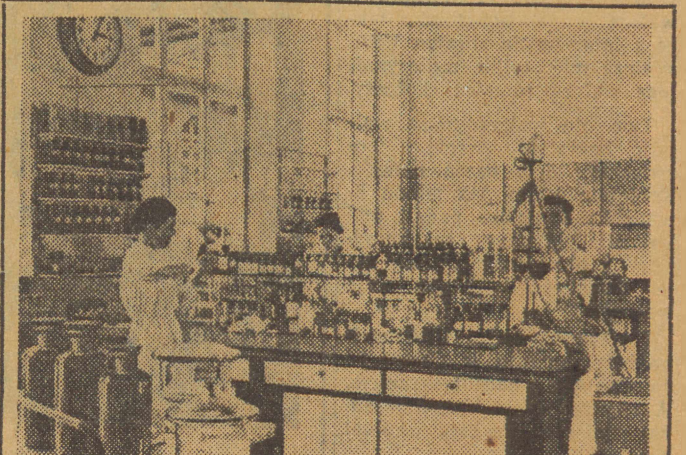
Talesa rozszerzyli listę „pierwiastków”, z jakich miał być zbudowany wszechświat.

— A więc to jest chemia? — zapyta może niejedyn z czytelników, przejrzawszy powyższe wiersze. Tak i nie. Jeśli uwzględnimy zainteresowanie się chemią budową, składem wszechświata — to Tales z Miletu był chemikiem, jakkolwiek swój pogląd na rzeczywistość opracował tylko rozu mowo, conajwyżej na podstawie obserwacji zewnętrznych, bez poparcia ich doświadczeniem. Ale nowoczesny chemik to nie ten nieco zastraszony, trochę zatroskany i w miarę przesądny badacz przyrody z czasów starożytnych. Czy nawet i średniowiecza. W swym laboratorium staje przed przyrodą i śmiało zadaje jej pytania, bada, docieka, wydiera przyrodzie tajemnice.

Bardzo możliwe, że patrząc na brylant i złoto w pierścieniu lub na kawałek cukru, nie wyczuwamy w nich nic tajemniczego. Zapewne mówienie „o tajemnicach” to zbyt poetyczne postawienie sprawy. Ostatecznie chemicy tropią nie tylko z ciekawością za ukrytymi właściwościami ciała. Przez poznanie składu otaczającej nas rzeczywistości pragniemy dla siebie i ludzi uzyskać realne korzyści, może nawet uda się — i udaje — rozszerzyć wspaniałe to co wiemy o sprawach chemicznych i zbudować nową, chemiczną już rzeczywistość.



Dla chemika szklanka, talerz porcelanowy, krządek tekturowy, obrus czy monety to nie przedmioty, które interesują go ze względu na barwę, kształt czy osobiste piękno... to tylko przedmioty otrzymane z takiego czy innego materiału!



W swym laboratorium chemik staje przed przyrodą i śmiało zadaje jej pytania, bada, docieka, wydiera tajemnice...

darmo”, że powiedła jakimś zareplikował nasz mędrzec. cudem uchowały się z zeszlodził — Mój Boże! wrócił ojciec rocznych zapasów i że mąka — gdyby „skład” maminej kasy jest jeszcze nie tak kosztowny był bardziej nabyty to i na — wszystko to ma swa eskład jej spiżarni przedstakonomiczną wymowę. Nie wy wiałyby się barwniej. Wtedy i



# CZY ZNASZ TEN FILM?

## Wielki Konkurs „Gazety Poznańskiej”

### 10 CENNYCH NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Już pierwsza seria zdjęć konkursowych, zamieszczona w ubiegłym numerze „Widnokregu” spotkała się z tak wielkim zainteresowaniem ze strony naszych Czytelników, że z prowincji zaczęły nadchodzić już

Czy znasz ten film? Czy możesz odpowiedzieć, z jakiego obrazu pochodzi to reproduktowane przez nas zdjęcie? Takie jest pytanie, na które uczestnik konkursu powinien odpowiedzieć.

stkich 8 filmów przestrzegając naszego numerowania.

Postaramy się wybrać filmy najbardziej popularne, oglądane na naszych ekranach przez największą ilość widzów a jednocześnie takie, które dotarły do miast prowincjonalnych, albo za pomocą kin obywatelskich również na wieś.

Konkurs nasz będzie więc jednocześnie sprawdzianem, jak dalece kino dostępne jest dla mieszkańców odległych miasteczek i wiosek.

Listy z rozwiązaniami na leży nadsyłać do redakcji „Gazety Poznańskiej”, „Wielkopolskiej”, „Ostrowskiej”, „Lubuskiej”, „Gnieźnieńskiej” i „Kaliszkiej”, Poznań, ul. Kantaka 8/9 dział „Widnokregu” — w terminie 10-dniowym po ukazaniu się drugiej serii fotosów (ogółem 8 sztuk).

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa więc z dniem 25 kwietnia. Trafne rozwiązania nagrodzone będą wartościowymi nagrodami książkowymi. Nagród przewidzianych jest 10, a tytuły książek podajemy już dziś, aby Czytelnicy mogli się przekonać, że nagrody są tak interesujące, że o każdą z nich warto się ubiegać.

1. nagroda: St. Piłsudski „Wśród twórców”  
2. nagroda: Romankówna „Na nowych drogach”  
3. nagroda: Ewa Curie „Maria Curie”

4. nagroda: Leon Kruczkowski „Kordian i Cham”  
5. nagroda: M. Gorkij „Matka”

6. nagroda: Cronin „Gwiazdy patrzą na nas”  
7. nagroda: Andrzejewski „Popiół i Diament”

8. nagroda: Turgieniew „Wiosenne wody”  
9. nagroda: I. Olbracht „Anna proletańska”

10. nagroda: W. Wasilewska „Ziemia w jarmie”

Zyczymy uczestnikom Konkursu powodzenia! A teraz zróbcie kolejny przegląd zamieszczanych dziś fotosów.

5. Czy nie mówi ci ta pełna napięcia scena, gdy w sali, w której bawi się bez troski towarzysztwo ukazujące się zleniawiony mundur esesowca?

6. Albo ta niema rozmowa dwóch przyjaciół: chłopaka wiejskiego i niezwykle mądrego zwierzątka?

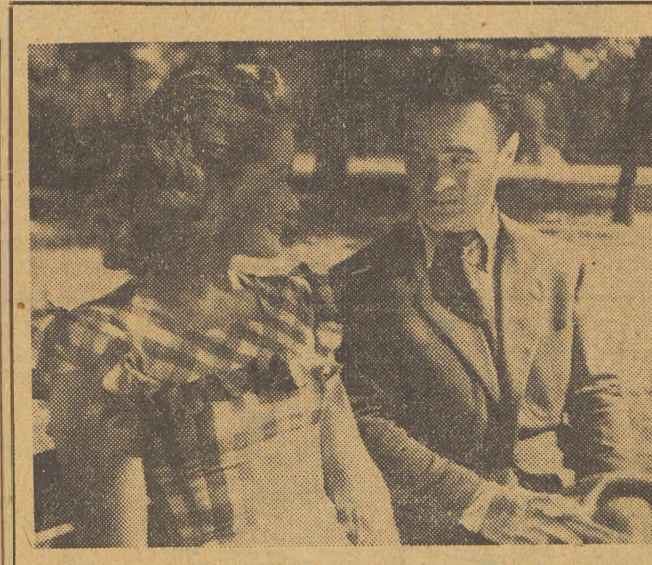


7. Jest jedna z rzadkich na froncie chwil ciszy. General rozmawia z żołnierzami.

8. I wreszcie pogodna, wes-

oła scena z filmu, który na pewno nie tylko znasz, ale i lubisz.

Czy znasz te filmy?



## Film włoski w dolarowej pętli

Potężne trusty i monopole amerykańskie, penetrujące kontynent europejski w celu zdobycia nowych rynków zbytu, posługują się metodami wężow-

gusicieli, które zwykły polyać zdobycz żywem. W wielu krajach Europy ofiarą amerykańskich dusicieli stał się również przemysł filmowy.

Szczególnie ciężka jest sytuacja przemysłu filmowego we Włoszech. W Rzymie odbyła się niedawno burzliwa demonstracja artystów filmowych, którzy protestowali przeciwko inwazji filmu amerykańskiego we Włoszech. Zaledwie w siedmiu kinach rzymskich wyświetlane są filmy włoskie, zaś 66

kin wyświetla filmy amerykańskie. (!)

Kryzys we włoskim przemyśle filmowym przybrał takie rozmiary, że stał się przedmiotem specjalnej debaty parlamentarnej. Komunistyczny poseł di Vittorio oskarżył rząd de Gasperiego, że — idąc na rękę miliarderom amerykańskim — zalewa Włochy filmami hollywoodzkimi, które propagują „ideologię” gangsterów i alfonsov.

Rzecz jasna, rząd włoski mógłby uczynić niejedno dla uratowania krajowych przedsiębiorstw filmowych, które zatrudniają z górą 50 tys. osób. Jednakże, jak to oficjalnie o-

## Kalejdoskop filmowy

### BELGIA

„OSTATNI ETAP” uznany został przez belgijski Związek Dziennikarzy Filmowych za najlepszy film wyświetlany w Belgii w minionym sezonie zimowym.

### BULGARIA

NOWY PLAN CZTEROLETNI przewiduje rozbudowę słabo dotychczas rozwiniętej kinematografii bułgarskiej. Projektuje się wybudowanie w pobliżu Sofii miasteczka filmowego wyposażonego w hale do zdjęć i laboratoria. Rozbudowana zostanie również sieć kinoteatrów, przy czym nowoczesne kina powstaną w Sofii, Burgas, Płowdiwie i Warmii.

### CZECHOSŁOWACJA

„SZTUKA NIE JEST ZABAWĄ” — brzmi tytuł krótkometrażówki nakręconej w Brnie i obrazującej pracę baletu tanecznego solowych. Będzie to niejako filmowy wykład o technice tańca.

POWSTANIE SŁOWACKIE obrazuje film „Wilcze doly” reżyserii P. Bielik. Jest to drugi powojenny film wyprodukowany przez realizatorów słowackich.

JÓZEF MACH — doskonały reżyser czeski, twórca świetnej komedii „Nikt nie wie” ukończył ostatnio dwa nowe filmy, a mianowicie „Zieloną księżkę” — film o dziejach praskich oraz „Na właściwym śladzie” obrazujący życie harcerzy.

### WĘGRY

W BUDAPESZCIE premiery wybitniejszych filmów odbywają się również w kinach położonych w dzielnicach robotniczych. Decyzja ta spotkała się z dużym uznaniem budapeszteńskiego świata pracy.

WALKĘ MAŁOROLNYCH CHŁOPÓW z wyzyskującymi ich obszarnikami ilustruje najnowszy film węgierski „Płód ziemi”. Akcja filmu rozgrywa się w 1930 r. Film reżyserował Fr. Basza według scenariusza dziennikarza Sandara Dellosa.

### Z. S. R. R.

FILM KOŁOROWY O MICZURINIE, sławnym uczonym i przyrodniku radzieckim, obiega obecnie z wielkim sukcesem ekrany kin Związku Radzieckiego. Film reżyserował Z. Solunow, a rolę znakomitego uczonego kreuje G. Bielow.

ZYCIU IWANA PAWŁOWA, wybitnego uczonego, poświęcony jest film pt. „Członek Akademii Nauk” — Iwan Pawłow, w której tytułową rolę odgrywa znany aktor radziecki Borysow.

listy z odpowiedziami, chociaż nasz Wielki Konkurs Filmowy jest dopiero w toku.

Przypominamy naszym Czytelnikom jeszcze raz warunki konkursu i zapraszamy do wzięcia w nim licznych udziału.

W poprzednim numerze „Widnokregu” zamieściliśmy pierwszą serię, składającą się z 4 fotosów, dziś zamieszczamy drugą serię, czyli ogółem 8 sztuk.

W odpowiedziach do redakcji należy podać nazwy wszy-



## O charakterystycznych cechach kinematografii radzieckiej

Kinematografia radziecka została powołana do życia dekretem Lenina z dnia 27 września 1919 r. Pierwsze lata poświęcone były organizacji produkcji, szkoleniu kadr, opracowaniu bogatego materiału historycznego epoki, w której rodził się film radziecki.

Pierwsze wielkie filmy radzieckie pojawiają się w 1926 r. Serię ich otwiera film zmarłego przed kilku miesiącami znakomitego reżysera Sergieja Eisensteina „Pancernik Potiemkin”, oraz filmy historyczne z okresu Rewolucji Październikowej. Ale jednocześnie pojawiają się na ekranach doskonałe komedie filmowe oraz takie arcydzieła jak „Burza nad Azją” W. Pudowkina.

Pierwsze filmy radzieckie, jakie pojawiły się na zagranicznych ekranach, wywołały duże dyskusje w zachodnioeuropejskiej prasie filmowej oraz entuzjazm widzów. Oryginalność i odrębność filmowej sztuki radzieckiej zmuszała reżyserów innych krajów do rewizji poglądów na dotychczasowe metody produkcji, techniki filmowej i stosunku do tematu.

Jakie nowe swoiste wartości reprezentowała i reprezentuje kinematografia radziecka?

Przewodnikiem sztuki radzieckiej jest realizm oparty o codzienne życie. Sztuka radziecka tkwi w środku zdarzeń i przemian życiowych. Jest siłą realną, która kształtuje życie, przetwarza je i ulepsza.

Tym samym nakazem realizmu służy kinematografia radziecka. Zrodzona z walki człowieka o lepszy, sprawiedliwszy ład społeczny, od początku istnienia opowiada o człowieku, o jego walce, pracy, zainteresowaniach. Film radziecki wyraża idee bliskie i zrozumiałe dla mas. Dzięki temu też cechuje go głęboki humanitaryzm.

W kinematografii radzieckiej obowiązuje zasada łączenia wartości estetycznych i rozrywkowych z wartościami wychowawczymi, etycznymi i ideologicznymi, oddziaływającymi pozytywnie na psychikę ludzką. Każdy reżyser radziecki dąży do tego, aby jego film, jako dzieło sztuki, rozszerzał, wzbogacał świadomość widza, zarówno nowymi wartościami estetycznymi jak i społecznymi, etycznymi, aby pogłębiał jego znajomość historii i życia. Takie założenie spotykamy we wszystkich filmach radzieckich, począwszy od pierwszych filmów Eisensteina, Pudowkina, Romma i Aleksandrowa aż do ostatnich obrazów produkcji tegorocznej.

Reżyser radziecki traktuje widza serio. Mogą niejedną film radziecki wykazywać pewne braki, ale zawsze, nawet w najstarszych filmach radzieckich, nie trudno zauważyć troskę o człowieka. Widza nie oszukuje się nawałem płaskiej treści zawałowanej przepychem dekoracji, doborem „gwiazd”, jak to bywa w filmach amerykańskich.

Długa uciążliwa scena w samolocie dobiegała końca. Ustawiony na żelaznych stojakach po środku atelier w jaskrawym świetle skierowanych nań reflektorów, samolot „wyminał” kilka krajobrazów górskich, dostał się w wir podbiegunowej zawiści, przeszedł straszną walkę z żywiołem, przymusowo lądował wśród tundry i wreszcie po powtórnym locie w osłepiającym północnym słońcu wylądował na spokojnym, porośniętym trawą lotnisku.

Zawieja śnieżna w rzeczywistości nie była tak „mroźna” jak wyglądała na zdjęciach, wprost odwrotnie; sztuczny śnieg wirujący około skrzydeł podnosił temperaturę atelier i w skózanym, obramowanym futrem kombinezonie Lubow Orłowej było nieznośnie gorąco. Ale świszczący wiatr tamował oddech i męczył niewypowiedzianie. Całe szczęście że się scena nareszcie skończyła i co najważniejsze — reżyser i operatorzy byli zadowoleni.

Artystka wyszła z kabiny, w której przez długie godziny przeżywała tragedię odcieptych od świata wskutek niepogody lotników polarnych i zwinnie zsunęła się na podłogę.

W garderobie panował przyjemny chłód. Patnając pod warstwą szminki policzki miło było przycisnąć do chłodnej szyby.

Lubow Orłowa zmyła starannie twarz, osuszyła ją puszką i włożyła skromny wygodny sportowy kostium. Na jasne blond włosy wsunęła beret.

— Lubo, cieszymy się, że ukończyłaś pracę, witamy ją koleżanki w przejściu, gdy wychodziła z budynku Mosfilmu. — Wesolej zabawy!

## Lubow Orłowa

Ale nie czekała ją zabawa.

Tylko część drogi do domu jechała autobusem. Była jeszcze daleko od ulicy, na której mieszkała, gdy wysiadła z przepełnionego wozu i ruszyła piechotą. Chciała

Usmiechem witała zielonejące drzewka, starannie okopane i podstrzyżone. Sprawdziła czy doprowadzone do porządku i załancowane są roboty.



zobaczyć na własne oczy co uczynili mieszkańcy tej dzielnicy, dla upiększenia swoich ulic i skwerów z nadchodzącą wiosną.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej, której jedną z radnych jest popularna artystka, powierzono Specjalnej Komisji w skład któ-

rej weszła również i Lubow Orłowa — zbadanie estetycznego wyglądu i stanu sanitarnego jednej z moskiewskich dzielnic robotniczych.

— Jeszcze muszę wejść do tych bloków i porozmawiać z mieszkańcami — powiedziała do siebie półgłosem. Czy naprawiono już te dachy?... I czy uprzątnięto podwórko na którym bawili się dzieci.

Jej dziesięcioletni synek Kola długo tego dnia czekał na swoją mamusię. A mamusia była mu bardzo tego dnia potrzebna bo chciał pochwalić się przed nią nagrodą w postaci ładnej książki, którą otrzymał w nagrodę za postępy.

Artystka jest czynnym członkiem Komisji Rodzicielskiej w szkole 347 w Moskwie i wiele wolnego czasu poświęca współpracy ze szkołą. Prowadzi bezinteresownie pogadanki z uczniami o sztuce w ogóle, a o sztuce filmowej w szczególności, interesuje się wszystkimi zagadnieniami szkoły, organizuje wyjazdy dzieci na letnie obozy do pięknych zakątków Związku Radzieckiego.

— Przeszkadzają mi w pracy społecznej moje częste wyjazdy do Leningradu, Odessy, Jerevanu zwierza się artystka koleżankom. Gdyby nie te wyjazdy mogłabym więcej uczynić dla swego miasta.

Liczne wytwórnie filmowe często bowiem proszą Lubow Orłową do kręcenia filmów.

Działalność społeczna Orłowej nie jest bynajmniej w Związku Radzieckim czymś odosobnionym. Większość znanych i lubianych aktorów — to poza pracą w wytwórni — delegatki do Rad Miejskich i Narodowych, działaczki partyjne lub innego rodzaju fachowcy o tytułach naukowych.

URSZULA ROŻNIAK



# NIE KAŻDY WUJASZEK JEST DOBRY

## Dwie kultury

We Włoszech odbył się niedawno Międzynarodowy Kongres Młodzieży Akademickiej, na który zjechała się młodzież z całego świata. Młodzi goście zagraniczni z ciekawością spoglądali przez szyby samolotów. Oto kraj, który był niegdyś kolebką dwóch kultur — kultury starożytnej i Odrodzenia.

Skoro jednak spłynęli z obłoków na ziemię w dosłownym tego słowa znaczeniu, wyładowali na ziemi, zostali niemile rozczarowani. Na starożytnej kulturze Państwa Rzymskiego spoczywał widoczny ślad ręki amerykańskich bussinesmów.

### FIRMA POSAGÓW

Gdy amerykański lejtnant ujrzał na neapolitańskim moście sławny szereg antycznych posagów, zapytał zdumiony:

— Cóż to się reklamuje w ten sposób — olejek do opalania lub kostiumy kąpielowe?

— Przepraszam pana, zauważył nieśmiało włoski przewod-



nik — to zabytki sztuki, pomniki przeszłości. Stoją tu od przeszło dwóch tysięcy lat.

— Dwa tysiące lat — pytał

dalej z niedowierzaniem Amerykanin. — I ta firma wciąż jeszcze prosperuje i produkuje pomniki?

### ZNAJOMOŚĆ SZTUKI

Na kulturze Odrodzenia również poznali się Amerykanie. W jednej z will na wybrzeżu neapolitańskim, w której kwatrowali żołnierze USA, znajdowało się wiele wartościowych antyków. Szczególne zainteresowanie wzbudziło prawdziwe cacko, renesansowy stolik — dzieło jednego ze znanych mistrzów przeszłości.

Amerykanie zauważyli, że właścicielka drży na samo wspomnienie stolika i postanowili odpowiednio go uczcić. Przy odpoczynku kładli nań nogi. Ale stolik był zbyt wysoki. Jego twórca nie przewidział takiego zastosowania dla swego dzieła. Pomysłowi żoł-

nierze znaleźli wyjście, odpiłowali nóżki stolika, po czym mogli dowoli i wygodnie rozkoszować się arcydziełem sztuki.

### TROSKLIWY WUJASZEK

Włosi są narodem nadzwyczaj muzykalnym. Na ulicach miasta, w domach prywatnych i przy pracy, wiele spotyka się ludzi śpiewających. Wielką popularność zdobyły sobie piosenki radzieckie, w pierwszym rzędzie „Katusza”. Na jej melodię w czasie wojny partyzanci północnej Italii śpiewali swój hymn partyzancki. Wojna się skończyła, ale życie nie sta-

Katarzyna przegoniła z domu wujaszków, ojczulków i macochy.

Wujaszek ze wspomnianej piosenki przypomina do złudzenia Amerykanów z „planem Marshalla”, uszczęśliwiających Włochów 250 g porcjami chleba, mocną zwykłą cen, bezrobociem i całkowitym kryzysem mieszkaniowym.

### KRAJ OWOCÓW

Włochy — to kraj owoców. Ale dziwna rzecz, w sprzedaży owoców nie ma. Zapytany o to sprzedawca — roześmiał się w odpowiedzi.

## PRAKTYCZNY SPOSÓB

Wskutek ciasnoty mieszkaniowej i braku odpowiednich budynków zdarza się nieraz, że zakłady naukowe nie posiadają stałego miejsca zamieszkania, a zmuszone są koczować z miejsca na miejsce. Podajemy obok projekt organizacji takiego przenośnego zakładu naukowego. Proste i wygodne. Świeże powietrze doda animuszu wykładowcom i studentom. W wyborze trasy można kierować się zainteresowaniami uczestników i codziennie ją zmieniać.

Uwaga: na maj i czerwiec przewidziana jest piękna pogoda.



### W parku



— Co ty robisz nieszczesny?  
— Niszcze ławkę, na której przed 15 laty poznałem moją żonę.

### Niefortunne pochlebstwo

Anegdota niniejsza jest zupełnie autentyczna. Pewien dziennikarz miał przeprowadzić wywiad ze znanym pianistą prof. Szpinalskim. Już na schodach usłyszał, że wirtuoz gra. Pragnąc jakoś zwrócić uwagę na sprawiedliwie, że przerywa koncert, gdy mu prof. Szpinalski sam otworzył drzwi — dziennikarz zawołał z przejęciem:

— Mistrzu! Już od pół godziny stoje pod drzwiami i słucham, jak pan cudownie gra!  
A na to prof. Szpinalski z lekkim uśmiechem:  
— To dziwne, panie redaktorze, bo ja zacząłem grać dopiero przed chwilą!..

## GDY STOŁÓWKA pozostawia wiele do życzenia

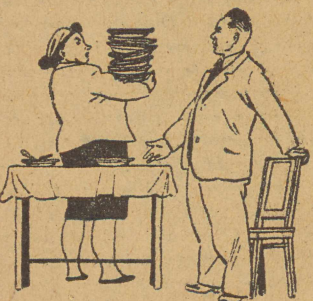


— Czy wy codziennie dajecie takie liche obiady?  
— Nie, w niedzielę nasza stołówka jest nieczynna..

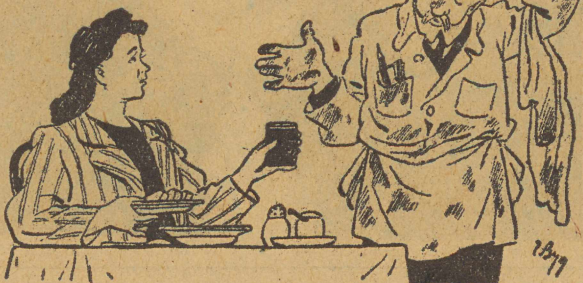


— Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób wasz kucharz potrafi z takich dobrych produktów przygotowywać takie niesmaczne potrawy!

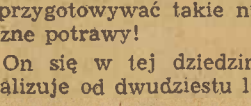
— On się w tej dziedzinie specjalizuje od dwudziestu lat.



— Co to jest: zupa, czy jakas lura?  
— Ani jedno ani drugie obywatelu! To jest barszcz!



— Dlaczego budyń czuć cebulą, a chleb — śledziem?  
— Pojęcia nie mam! Jeszcze wczoraj było wprost odwrotnie..



ło się łejsze, I znowu śpiewają „Katuszki”. Zagraniczni goście słyszeli ją niejednokrotnie. Opiewa prostą dziewczynę włoską, Katarzynę, o którą dbają jej krewni, wujaszek, macocha i papa zza Oceanu. Krewni dbają o nią tak dobrze, że Katarzyna pozostaje bosa, naga, głodna i pozbawiona dachu nad głową.

Piosenka kończy się radą, by

— Panowie pewno przyjeżdżni — powiedział, — W owoce zaopatrują nas Amerykanie. Proszę zobaczyć — amerykańskie konserwy z włoskich owoców, amerykańskie konfitury z włoskich owoców, amerykańskie napoje z włoskich owoców. To samo dzieje się z naszym rządem. To jest spółka akcyjna. Amerykański rząd z włoskich „ananasów”. H. K.

### Z humoru zagranicznego

## Historia się powtarza



Jak donosi agencja A. D. N., około 27 procent niemieckich jeńców wojennych, przebywających we Francji, zostało obecnie zaangażowanych do francuskiej legii cudzoziemskiej.

— Wyobraź sobie, Hans w roku 1940 zdobywałem już rżę kopalnię u Francuzów.

## Niebezpieczny wujaszek zza Oceanu



— Wujaszek Sam ma ciężki chód. Łatwo może nastąpić na odcisk. Lepiej zachować ostrożność i usunąć mu się z drogi.

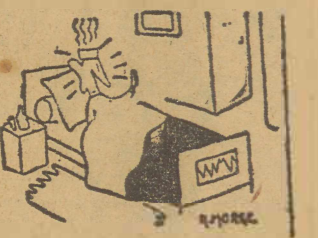
## HUMOR

Wiosna



— Co się stało?  
— W zeszłym roku polknąłem pięć pestek i teraz one zakwitły.

### W szpitalu

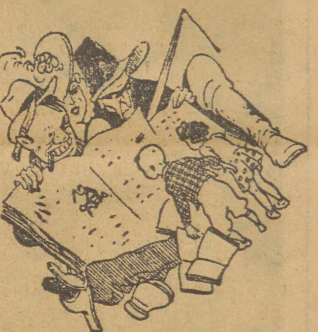


— Muszę mieć niezłą gorączkę, skoro pielęgniarka gotuje dla mnie jajka na mojej własnej głowie..

### Gdy przez miasto przebiega sztafeta

Staruszka do milicjanta: — Trzymaj go synku, trzymaj. Sama widziałam: wyrwał mu coś z ręki i poleciał..

### Lektura dla dzieci



Ojcowie miasta Winnipeg w Kanadzie (prowincja Manitoba) postanowili zająć się moralnym wychowaniem dzieci. Rozpoczęła się ożywiona działalność wydawnicza i pisarska. Bussinesmeni zaczęli drukować masowo „literaturę humorystyczną dla dorastającego pokolenia”. O charakterze tej literatury można wnioskować z samych tytułów, 150 książek — to tematy kryminalne i seksualne, opiewające morderców i gwałcicieli.

Działalność pedagogiczna ojców miasta Winnipeg poważnie zaniepokoiła rodziców. Skierowali oni petycję do kanadyjskiego ministra sprawiedliwości, prosząc o zakazanie propagowania tej niezdrowej literatury. „W przeciwnym razie — pisano w petycji — dzieci nasze staną się jutro przestępcami”.

### Anegdota hiszpańska

Pewnego dnia generał Franco przejeżdżał ze swoją żoną przez Madryt. Na głównej ulicy jakiś przechodzień krzyknął:

— Niech żyje generał Franco!

Francisco zdziwił się ogromnie i kazał natychmiast zatrzymać auto. Wsiadł i przywołał nieznajomego.

— Panie — powiedział — pan jest niezwykle rozsądnym człowiekiem! Muszę pana nagrodzić orderem. Gdzie pan mieszka?

— Niestety — odparł nieznajomy — obecnie nie mam stałego adresu, gdyż przed chwilą uciekłem z domu wariatów.

### I byk hiszpański

— Wiesz w Madrycie aresztowano młodego człowieka, który rozdawał ulotki z napisem: „Niech żyje generał Franco”.

— Niemożliwe!  
— Słowo daje, że to prawda! Tylko, że po tym zdaniu był znak zapytania..



Poznań - Dębiec — przeciągle zawołał konduktor. Z napęczniałych ludzi wagonów podmiejskiego pociągu wysypał się tłum robotników i wartką strugą popłynął ku wyjściu.

Staszek Filipiak mocno zacisnął teczkę pod pachą. — Ładny dzień dzisiaj; może i do niedzieli pogoda się utrzyma — pomyślał mimochodem i przecisnąwszy się wreszcie przez wąską furtkę stacji szerokim, równym krokiem pomaszzerował w stronę fabryki.

— Uda się czy nie uda — medytował po drodze. — Od wielu już dni zastanawiał się, jakby też podarek sprawić na „święconkę” ojcę. Wiedział, że stary Franciszek — jak go powszechnie we wsi nazywano — świata poza nim nie widział, że przełał na niego wszystkie tęsknoty i ambicje, jakie być może kiedyś na dnie serca hodował, że rozpięta go duma, iż on, niepiśmienny chłop z „domini” dochował się takiego syna robotnika-specjalisty i przodownika pracy, o którym nawet w gazecie piszą... a choć może i rozumiał, że więcej było w tym Staszka niżli jego zasługi, to i przed samym sobą do tego się nie przyznawał.

Staszek odwzajemniał uczucie ojca szczerym przywiązaniem. Zdawał sobie sprawę, jak twarde i beznadziejnie smutne było całe niemal jego życie, zamknięte między szerokim, betonowym gankiem pańskiej obory a ciasną chałupą u skraju drogi. Pochlebiali mu, gdy stary w nabożnym skupieniu wsłuchiwał się w każde jego słowo, a ponieważ był jeszcze zbyt młody i zbyt pochłonięty pracą i nauką, by rozwinąć swe życie prywatne — dziewczętom poświęcał niewiele czasu, a jeszcze mniej uczuć — więc też dbał o to, by ojcę starość umilić.

Tak było i teraz. — Początkowo myślał o kupnie dobrych papierosów, ale przypomniał sobie w porę, że Franciszek innego tytoniu poza „samosięjką” nie uznaje. O książkach i tym podobnych rzeczach nie było co myśleć, bo stary czytać nie umiał i już Staszek decydował się prawie na „gorzałę”, kiedy właśnie siostra powiedziała mu w domu, że ojciec od pewne-

JAN BRZESKI

# FRANCISZKOWA WIELKANOC

go czasu zaczął zdecydowanie stronić od kieliszka. — Co wieczór — mówiła — kiedy tylko wróci od roboty każe sobie zaraz podawać wieczerną i dzieci się chylkiem wymyka. — Ale wraca bez hałasu trzeźwy zupełnie — dodawała.

Staszek ucieszył się powina, jednakże kwestia wyboru świątecznego prezentu znów stała się otwartą. I oto przed chwilą w pociągu wpadł mu do głowy wspaniały pomysł:

Przecież nasi chłopcy co jakiś czas wyjeżdżają na wieś zakładać sieć elektryczną. Trzeba ich namówić, żeby pojechali do naszej wioski. W domu zabyliście elektryczne światło a ojcę jeszcze bardziej będzie duma rozpięta, że to właśnie dzięki nimie zelektryfikowano wieś.

Świst fabrycznej syreny oznajmił obiadową przerwę. Staszek zatrzymał maszynę, umył ręce i poszedł do stołówek.

Parzył sobie usta grzochówką, łyżka latała mu w ręce. — Ej Staszek, co ty dziś taki roztrzęsiony? Pewnieś wczoraj „bomblował”? — żartował ktoś obok. — A może był u dziewczuchy? — doznał ktoś inny. — On i dziewczuchy? — mruknęła pogardliwie czarnooka Zośka, która już od dłuższego czasu bezskutecznie starała się skokietować Staszka.

Mimo wysiłków, nie mógł opanować zdenerwowania. Z rana wprawdzie zdołał zamienić parę słów w swej sprawie z sekretarzem koła i ten odniósł się do jego propozycji dość przychylnie, ale o wszystkim miało ostatecznie rozstrzygnąć poobiednie zebranie wyjeżdżającej ekipy. — Staszek wbrew zwyczajowi puścił mimo uszu docinki i nie żądając dolewki — także wbrew zwyczajowi — wstał od stołu i poszedł do świetlicy.

W przeciagu kwadransa zebrała się cała ekipa. Towarzysze — zgali zebranie przewodniczący — wpłynęła propozycja Staszka Filipiaka, abyśmy w przyszłą niedzielę puścili zakładać prąd do jego rodzinnej wsi. Ja uważam, że jest ona do przyjęcia. Wieś zamieszkuje samą drobnią i średniorolną chłopię, dawni robotnicy folwarczni i osadnicy. Proszę jednak zebranych o wypowiedzenie się.

— Trochę to daleko od Poznania — odezwał się jeden ze starszych robotników i... „To nie jedź, kiej ci za daleko, musu nie ma” wpadł mu w słowo oddziałowy maszynowł, bardzo lubiany i szanowany przez całą załogę. — A ja myślę, że takiej wsi, co to „spod

pana”, należy się nasza pomoc. Niech widzą, że Polska Ludowa wnosi w ich życie szczęście i światło...



Ten głos przeważył szale; sprawa Staszka była załatwiona.

Kwiecień plecień wciąż przeplata trochę zimny trochę lata... Nie sprawdzili się Staszkowe przewidywania. W niedzielę dał ostry porywy wiatr, od czasu do czasu zaczął deszcz zmieszany z śniegiem i nad wypełnioną ludźmi, zwojami drutu i różnymi wymyślnymi narzędziami ciężarówką trzeba było rozciągnąć plan-dekę.

Gdy wyjechali poza obręb miasta ziać zaczął ciągnąć po kościach. Chłopaki nadrabiali minami. Ktoś próbował zagrać na harmonii, ktoś bąknął pierwsze słowa ulubionego oberka, ale nie znalazł odzwźwięku. Jakoś nie kleiło się. Dopiero, gdy zajechali z głównego traktu na boczną drogę i samochód zaczął łebkać, zrobiło się cieplej i raźniej. Spod plandeki popłynęły słowa chóralnej pieśni, dowcipy i wzajemne nabierania sypały się jak z rekawa i na miejsce dojechali w jak najlepszym nastroju. Poprawiło go jeszcze i to, że wiatr przepędził chmurę i spośród płasających po niebie mgielek wyjrzał lekko promień słońca. — Wtulone w głąb ziemi oziminy rozprostowały się i czuć było w powietrzu zapach wiosny.

Przed sołectwem oczekiwała spora gromadka chłopów, którzy zawczasu zdążyli wywieźć się o przyjeździe ekipy elektryfikacyjnej. Staszek rozglądał się wśród znajomych twarzy, szukając ojca, ale starego Franciszka nie zauważył. Zdziwiło go to i nawet prawdę powiedział trochę urażono. Wytlumaczył sobie jednak, że stary nie widział się z sołtysiem i nie

nie wiedział o planowanym przyjeździe.

Chłopcy przywitali się serdecznie z mieszkańcami wsi i żwawo zabrali się do ciągnięcia przewodów z pobliskiego młyna. Chłopi początkowo kiwali głowami i przyglądali się tylko robotcie, ale gdy po kwadransie zauważyli, że zabijanie pali pod druty nie jest znów taką wielką filozofią, zaofiarowali się z pomocą. Ofertę chętnie przyjęto i dobrze zorganizowana praca szybko posuwała się naprzód. Po paru godzinach przewody elektryczne były już doprowadzone do wszystkich domostw.

Chłopi zaprosili robotników na poczęstunek do gospody, ale Staszek, zaniepokojony nieobecnością starego Franciszka, szybko ułotnił się i pobiegł do zagrody ojca.

Już na progu natknął się na siostrę.

— Słuchaj no Staszek, jak żeście to nam światło założyli — przecież się nie pali? — zagabnęła go.

Wszedł do chaty, oglądał wkręconą przez siostrę żarówkę i z miejsca zauważył, że jest przepalona.

— Nie dziwota, że się nie pali, kiedyś tu to stare polniemieckie śmiecie wkręciła — zaśmiał się. — Przywiozłem wam z Poznania na święta porządne żarówki, a przez tych parę dni możecie jeszcze poświecić naftą. — Słuchajno, a gdzie jest ojciec? — dodał, przypominając sobie, co go właściwie tu przysłało.

Ba, żeby ja wiedziała — westchnęła siostra. — Opowiadałam ci już, że co wieczór gdzieś się z chałupy wymyka a ostatnio i w niedzielę robi to samo. Nie wiadomo, gdzie się podziwiera i nigdzie we wsi go nie widać.

Gdzie on też tak wędruje? — zwróciła się z naiwnym pytaniem do Staszka, u którego zwykła szukać rozwiązania wszelkich wątpliwości i życiowych zagadnień.

— No, nie zgubi się — zbył ją krótko Staszek, choć sam zaczynał się niepokozić dziwnymi eskapadami ojca. — Pogadał jeszcze chwilę i wrócił do gospody.

Zaczynało już szarzyć. Rozpogodzone niebo unosiło się wysoko nad ziemią jak kula na dnie srebrzystej toni. Z gospody dolatywały przeciągle akordy harmonii.

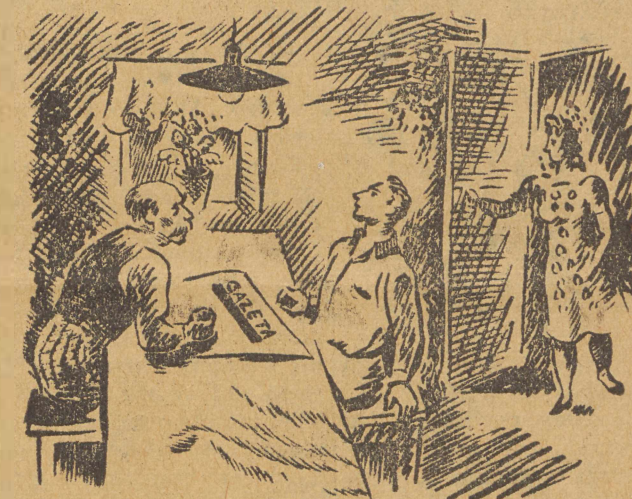
Sołtys zrobił Staszкови miejsce przy stole. Chłop nie w ciemie bity zdawał sobie doskonale sprawę z jego roli w tym tak doniosłym dla zapadłej, położonej z dala od głównych szlaków komunikacyjnych wsi wydarzeniu.

Z milej pogwarki pierwszy ocknął się przewodniczący ekipy.

— Czas wracać chłopcy — odezwał się stanowczym, zdecydowanym tonem.

Chłopi próbowali protestować, ale co starsi robotnicy pomni wymówek, jakie niechybnie czekałyby ich w domu w razie nadmiernego spóźnienia, poparli propozycję wyjazdu. Parę pocałunków z dubeltówki i bractwo załadowało się na samochód.

Nadeszła Wielkanoc. Staszek jechał do domu dźwigając pod pachą 4-lampowy radiowy aparat, który już teraz



mógł z powodzeniem włączyć do sieci u siebie w wsi. W kieszeni miał świąteczny 12-stronicowy numer „Gazety Poznańskiej”, którą jak zwykle przy takich okazjach musiał czytać staremu od deski do deski. — Czy aby tylko ojciec znów się gdzieś nie zawieruszy — myślał z niepokojem, pomny na doświadczenia z ostatniej niedzieli. —

Sześć kilometrów od stacji było dla Staszka fraszka. Przebył je w niespełna

godzinę. Wszedł do chałupy i zapominając przywitać się z siostrą wkręcił przywiezioną żarówkę. —

Z podwórza rozległy się kroki starego Franciszka. Otworzył drzwi izby, spojrział na żarzące się światło, potem na syna, wyciągnął ręce i długo tulił Staszka w ramionach. Po chudych policzkach spłynęły dwie wielkie jak groch łzy...

Zasiedli do stołu. Siostra poszła zakrzatać się w komorze, a Staszek jak zwykle wyciągnął z kieszeni gazetę, żeby przeczytać ojcę co w świecie słychać.

— Daśno synku tę gazetkę — odezwał się nagle stary Franciszek.

— Staszek zdziwiony tym niespodziewanym żądaniem podał ojcę dziennik. Stary wpatrywał się w czarne wizerunki czcionek, a potem wolno, dostojnie zaczął czytać...

— Maria Konopnicka — budujemy milej Ojczyźnie dom — popłynęły słowa wiersza.

— Ojciec, ty umiesz czytać? — zakrzyknął oszołomiony Staszek.

— A tak synku i ja choć stary chcę być godny syna — odparł z powagą Franciszek. — Przez ostatnich parę tygodni chodziłem regularnie do gminy na kursy

dla analfabetów i jak widzisz nie zmarnowałem czasu. Nie będziesz się dziecko kochane potrzebował wstydić starego ojca. I jeśli ty jesteś przodownikiem w swojej fabryce, to ja jestem przodownikiem na naszych gminnych kursach — dorzucił z dumą.

Tak to zaczęła się Franciszkowa Wielkanoc w o-wym pamiętnym roku 1949.

(Powyższa nowela oparta jest na faktach autentycznych. Ze względów zrozumiałych nazwy fabryki ani prawdziwych nazwisk bohaterów nie wymieniamy).

## Zwyczaje ludowe mają swoją historię

Wielkanoc jest świętem radości. Przypada bowiem na ten najmiłszy okres w roku, gdy pod tchnieniem wiosny budzi się przyroda ze snu zimowego. Ziemia pokrywa się zielonością, zakwita nowym życiem.

Życie chłopca jest ściśle zespolone z życiem przyrody. Toteż z Wielkanocą lud nasz połączył radośnie święto powitania wiosny.

W wielu wsiach do dziś dnia zachował się zwyczaj chodzenia w drugi dzień Wielkanocy z „galkiem”. Jest to, jak opisuje Z. Głogier, „pek różnych zielonych ziół, ozdobionych wstążkami, noszony przez gromadę dziewcząt, a na wierzchu tego „galka” umieszczona jest lalka, symbolizująca wiosnę.

Z galkiem tym, zwanym też „maik”, „nowe latko”, „turzyca”, chodzą dziewczęta, składając życzenia. Obchodzą chaty, pola i łąki i śpiewają przy tym:

„Galczek zielony,  
Pieknie przystrojony  
W czerwone wstążeczki  
Przez śliczne dziewczeczki.



A ta zima ciężka była,  
Co nam ziółka wymroziła,  
Ale my się tak staraliśmy,  
Żeśmy ziółek nabierali.

Na podwórzu gołębic,  
Na polu śliczna pszenica,  
Zieleni się, kwitnąć będzie,  
A gospodarz chodzi wszędzie”.

Ten pelen poezji zwyczaj witania wiosny łączy się z innym jeszcze zwyczajem, prawie całkowicie już obecnie zanikającym: topienia jako symbolu zimy kukły śnieżnej lub ze słomy. Zwyczaj ten pochodzi z czasów, kiedy wierzono w boginię zimy Marzannę. Po dziś dzień w niektórych okolicach Śląska topi się słomiana kukłę przy śpiewie piosenki, której każda zwrotka kończy się przypięwką:

„Marzanno, Marzanno,  
ty słomiana panno”.

### SKĄD WZIAŁ SIĘ DYNGUS

Wpływy przyrody na wyobraźnię ludu dostrzec można w jednym jeszcze z zachowanych zwyczajów: w dyngusie.

Gdy nadchodzi wiosna, pękają lody na rzekach, deszcze i

wesbrane rzeki obmywają ziemię ze śniegu. W tym czasie Słowianie ku czci nadchodzącej wiosny obchodzili tzw. gody wiosenne. Wzorem przyrody obmywali się z zimowego snu, z lenistwa, które ogarniało ich — tak jak całą naturę — w okresie długiej zimy. Niektórzy uczeni twierdzą, że stąd właśnie pochodzi dyngus. Gdy nadeszły gody wiosenne, uprzejbli, u studzien zlewali się ludzie wodą a obyczaj ten pozostał do naszych czasów, jako ślad dawno zapomnianego okresu.

W Wielkopolsce — dziewczęta nie oblane w Wielkanoc wodą uważały się za wzgardzone:

„Zatwałeś kapki wody —  
precz ode mnie, od urody!  
Nie pohasam na dożynku —  
z tobą, niemiawo Jasinku”.

Z dyngusem łączy się do dziś jeszcze zachowany w wielu powiatach Wielkopolski (m. in. w jarocińskim) zwyczaj przebijania się chłopców za niedźwiedzia, bociana lub czaple i „chodzenia po dyngusie” z wesolymi śpiewkami.

W powiecie odolanowskim

tak chłopcy o dary się przemawiają:

„jajko malowane,  
prosię nadziewane,  
kielebaska będzie  
tutaj, jak wszędzie”.

W niejednej chacie, chłopcy — przemawiając się dowcipnie



o różne podarki, usłyszają przy-mówkę:

„Tuś-cie dziewczęta nie kapali,  
idźcie sobie teraz dalej”.

A nieraz dziewczęta, mszcząc się za kąpiel dnia poprzedniego, obleją wodą wchodzących

do chaty. Śmiechu, pisku, wesoloci przy tym co niemiara.

Zamiast plakca — czasem młoda gospodyni chłopakom da na psotę jajka, zresztę piaskiem napchane. Gody wiosenne dają pole do tysiącznych zabaw, rozrywki i figli.

### MALOWANKI

Przejawem artystycznych zamiłowań i uzdolnień ludu polskiego jest jeszcze jeden ze zwyczajów wielkanocnych: malowanie jaj.

W Wielkopolsce mamy „malowanki” — tzn. jajka barwione na jeden kolor, bez żadnych ornamentów. W innych stronach Polski jajka wielkanocne — to kraszanki i pisanki, zdobione rysunkami kolorowymi, wykonanymi nieraz bardzo artystycznie.

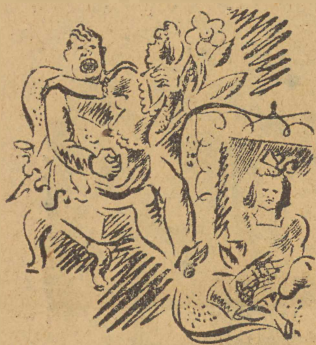
Obecne pisanki są jedynie wyrazem potrzeb estetycznych ludu. Ciekawe jest to, że na południu kraju — pisanki odznaczają się jaskrawymi barwami i wielką rozmaitością. Przy posuwaniu się na północ — wzór pisanek staje się coraz uboższy, aż nareszcie spotykamy jajka bez deseni tylko pstro farbowane.

D.B.



W bawialnej radcy tajnego Szaramykinia panuje przyjemny półmrok. Duża lampa z zielonym abażurem rzuca sele-dynowe światło na ściany, i twarze obecnych... W kominku chwilami jaskrawiej zapala się dogorywająca kłoda i przez chwilę w pokoju kładzie się czerwony blask, przypominający lunę pożaru.

Przed kominkiem w wygodnym fotelu z miną człowieka, który przed chwilą zjadł dobry obiad, siedzi sam Szaramykin, siwawy mężczyzna z obfitymi bokobrodami, jakie noszą carscy urzędnicy z dwójgiem łagodnych niebieskich oczu. Usta jego są uchylone w błogim, nieco smutnym uśmiechu. U jego stóp z nogami wyciągniętymi w kierunku ognia, spoczywa na niskiej ławeczce wicegubernator Łopniew, dziarski mężczyzna, lat około czterdziestu. Między oknem a pianinem bawią się dzieci Szaramykinów: Ninusia, Kola, Nadzia i Wania. Z uchylonych drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju pada przyćmione światło. Za drzwiami przed stylowym biurkiem siedzi żona Szaramykinów Anna Pawłowna, przewodnicząca miejscowego komitetu kobiecego, pulchna, blondyneczka, lat około trzydziestu z haczykiem. Jej żywe czar-



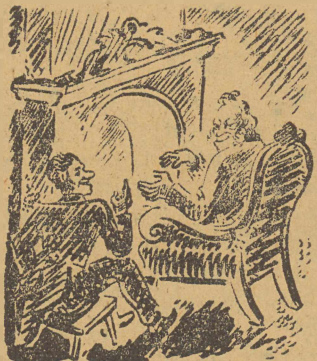
ne oczka szybko wertują poprzez szkła binokli kartki francuskiej powieści. Pod powieścią leży mocno sponiewierane roczne sprawozdanie z działalności komitetu.

— Dawniej nasze miasto nie było takie upośledzone — mówi Szaramykin — żadna zima nie minęła bez tego, by nie zawitała do nas gwiazdka. Przyjeżdżali znani komiści artyści, śpiewacy, a teraz... czort wie, co się dzieje! Za wyjątkiem magików i katarzyniarzy nikt tu

ANTONI CZECHOW

# ŻYWA CHRONOLOGIA

nie, zagląda. Żyjemy niczym w lesie... Tak. A pamiętacie, wasza wysokość, tego włoskiego aktora dramatycznego? Jak go tam... taki przystojny branczyk, wysoki, smukły... Że też Pan Bóg karze mnie brakiem pamięci. Już wiem, Luigi Erneste de Rudgero... Niezwykły talent... Potęga! Jedno słówko powiedział — teatr jak makiem siał. Moja Anetka brała niemały udział w jego ta-



lencie. Wystarala się o teatr, rozsprzedała bilety na dziesięć przedstawień. On do nas także przyjeżdżał i wykladał jej za to mimikę i deklamację. Było to... żeby nie skłamać... dwanaście lat temu... Nie, przepraszam, chyba z dziesięć lat. Żonusi, ile nasza Nina liczy sobie latek?

— W grudniu skończy dziesięć!... — woła ze swego gabinetu Anna Pawłowna.

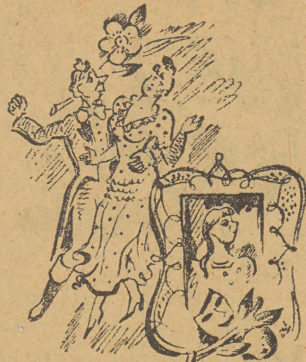
— Bo co?

— Nic, nic, mamusiu, tak się tylko pytam... Śpiewacy także przyjeżdżali nie najgorzej... Pamiętacie tego tenora z łaski bożej Prilipczyna? Co za wygląd! Co za mimika! Blondyn, zachowanie się niczym paryskie... A co za głos, Wasza Wysokość! Niektóre nuty wychodziły u niego jakby wprost z żołądka, a „ha“ brał jakby z gwizdaniem, ale w ogóle — znakomitość. Studiował u samego Tamberlika... Wystaraliśmy się dla niego o salę w samym domu Stowarzyszenia i z wdzięczności za to śpiewał w naszym domu dniami i nocami... Anetkę uczył śpiewu... Przyjeżdżał do naszego miasta — pamiętam, jak dziś — w samym Wielkim Poście... przed

dwunastu laty. A może i więcej... Pamięć karze mnie Pan Bóg! Żonusi, ile nasza Nadia liczy latek?

— Dwanaście! — Dwanaście... jeżeli dodać dziewięć miesięcy... wypadnie trzynastie!... Dawniej życie w naszym mieście było zupełnie inne... choćby te wieczory dobroczynne. Po wojnie, pamiętam, gdy jenci tureccy stacjonowali u nas, Anetka urządziła wieczór na rzecz rannych. Zebrało tysiąc sto rubli. Pamiętam, jak dziś, oficerowie tureccy całowali Anetkę po rękach, zachwycali się jej głosem. He, he... Azjaci, ale

wdzięczność uznają... Napisałem nawet o tym w pamiętniku. To miało miejsce



w r. 76, nie przepraszam 77. A zresztą nie jestem pewien kiedy to stacjonowali u nas

Maria Konopnicka

## WIOSNA



Nie wiem, czy była od początku ziemi  
Na całym świecie druga taka wiosna,  
Kwiecista, wonna, tęskna i miłostna,  
Jak owa nasza! Rojami barwnymi  
Co rano nowe tryskały motylki,  
Świecąc, jak drogie brylantowe szpilki,  
Na piersiach róży, na jaśminów czołach,  
Co wieczór rzeczką uciekając w pole,  
Garściami srebra księżycowi kradła  
I w swoje szklane zakręty je kładła,  
Migocząc z dala jak pas srebrem tkany...  
Słotnik był jakoś dziwnie rozkochany,  
Żarem syczące, płomienne łal pienia...  
Drzewne korony plotły się sklepienia  
Świątyni uroku, pałaców rozkoszy...

### Ze wspomnień partyzanckich

## Wielkanoc 1943 roku

Wczesna wiosna 1943 r. Warszawa była ponura i groźna, nabrzmiała bólem i cierpieniami i tylko spodem, jakby podskórnie, płynął nurt młody, świeży, nurt walki z okupantem. Wyczuł się przez Mokotów, wspinał stromo ulicami Powiśla, wślizgiwał się w Sapieżynską i Długą, w Rynek Starego Miasta i dalej poprzez Wolską rozlewał szeroką falą na Pruszków i Żyrardów, na Sochaczew i Grójec, na Rawę Mazowiecką i Łowicz.

Tam chodził Kuba. Mały, ryży, niepozorny — syn wyrobniaka rolnego Niemawieś do okupanta siedziała w nim ogromna, zająca, chłopka.

Znany był Kuba w terenie, chłopom pomagał, w dzień jasny Niemców dopadał, siekł i na ścianie pisał: „Był Kuba”. Bywał listem

zawiadamiał posterunek żandarmerii: „Przygotować na godzinę 12 kolację dla 15 ludzi” i... zjawiał się punktualnie o godzinie 12.

Otaczała go Janosikowa legenda. Sława sława Kuby przez województwo warszawskie, aż po Maków i Pułtusk, po Płock i po Sierpc. Od wioski do wioski, od zagrody chłopskiej do zagrody. Dzieci znały jego sławne czyny, jego męstwo i dobroć.

Kiedy rano kobiety spotykały się na przyzbie, mówiły z cicha: „W nocy był u nas Kuba”. A w tym szepcie była duma i radość. Dziewczęta przy stole owijały: „Widziałas ty kiedy Kube?” I niejednej oczy dziwnie smutniały i mgiełka żalości na twarzy osiadała. A chłopaki po polach piosnkę o Kubie-orle śpiewali.

Legenda dodawała skrzydeł jego czynom, rósł w oczach ludzi, olbrzymiał, dwoił się i troił. Gdzie by się w okolicy jaki oddział nie pokazał, mówiono: „Był Kuba”.

Chodził w terenie długo, jak na oddział podwarszawski nazbyt długo.

Był jak się rzekło postrachem Niemców. Kiedy jednemu z nich grób kazał kopać i Żyda w pewną część ciała na oczach wioski całować, kiedy rozbił 16 posterunków żandarmerii, 30 młeczarni niemieckich, wysadził 12 pociągów frontowych — Niemcy nagrodę za jego głowę wyznaczili.

Rozgłos szeroki i sława stały się kulą u nogi.

Partia zadecydowała. Zmienił imię; w terenie puszczono pogłoskę, iż Kuba zginął.

Jak mgła nad wodą stojącą snuł się po wsiach smutek i żal. Starzy chłopcy mówili: „Był nasz”, młodzi: „Na krew — krew, na śmierć — śmierć”. A Niemiec rzadziej, mniej pewniej do wioski zaglądał.

— oOo —

Wielkanoc w tym roku była słotna.

Jeszcze w Wielką Sobotę Niemcy w Skierniewicach Starego Jana rozwalili. Jeszcze w piątek Kuba, obecnie Stach rąbanek z nich robił pod Sochaczewem.

Siedzieli w chacie chłopskiej w Międzyborowie pod Żyrardowem. Siedzieli w trójkę; sekretarz okręgu — Andrzej, dowódca okręgu — Roman (Wojas P.) i wówczas już szef sztabu okręgu — Kuba-Stach (Gać St.).

Kończyli załatwianie spraw organizacyjnych i myślał sięgali w swe rodzinne strony. Wielkanoc.

Przed oczyma stawał obraz matki staruszki i dziewczyny najdroższej — stawał dom, ciepło rodzinnego ogniska, Wola, na której

Turcy. Żonusi, ile nasz Kola ma lat?

— Ja mam tatusiu siedem lat — odpowiada Kola, czarny, jak cygan, chłopczyk o smagłej twarzy i dużych wypukłych oczach.

— Tak, zestarzeliliśmy się i nie ma już tej energii co dawniej — przytakuje z westchnieniem Łopniew. — Ja też nie znośm, żeby towarzystwo się nudziło. Byłem pierwszym pomocnikiem pańskiej Anny Pawłowny. Pamiętam, jednej zimy to się tak napracowałem, że nawet się rozchorowałem. Nie zapomnę tej zimy! Co za przedstawienie urządziliśmy wówczas z Anną Pawłówną na rzecz powodzi?

— A kiedyż to było?

— Nawet nie tak dawno

W siedemdziesiątym dzie-

wiatym, a może osiemdziesiątym. Pozwólcie, ile wasz Wania liczy latek?

— Pięć — krzyczy z gabinetu Anna Pawłowna.

— Więc to było przed sześciu laty... Tak... tak,



przyjacielu. Dziś już inne czasy. Nie ma tego ognia, ani tej we... wy...

Łopniew i Szaramykin wpadają w zadumę. Ostatnia kłoda zsuwa się z trzaskiem na palenisko i jeszcze raz oświeśla obecnych gasnącym płomieniem.

Tłumaczyła H. K.

### Z wystawy malarstwa radzieckiego



Oto zdjęcia dwóch obrazów z wystawy malarstwa radzieckiego w Kijowie. U góry — „Zima w parku” znanej malarki Jabłońskiej, u dołu — „Młodzi robotnicy z fabryki” P. Deputawa.

Obydwa obrazy bardzo cha-

rakterystyczne dla malarstwa radzieckiego. Tematem obydwu jest codzienne życie w jego zwykłych a jakże pełnych wyrazu objawach.

Gdy patrzymy na te obrazy, uderza nas tchnąca z nich głęboka i prosta prawda życiowa.



zazwyczaj usuwali się z chaty. W święto gospodyni zdecydowała podać kluski na mleku.

„Pomarkotnieliście, widzę, Kubę wspominać”. — „A znalazście wy go?” — „Taki był” — odstawiła talerze na stół i ręką sięgnęła po pułap, „a w barach to taki. Znalam go ja, znalazłam. Cóż wy? Kaczki! A on orłem był. Gadacie, gadacie i nic z tego nie wychodzi, a on jak wpadł, to się wieś trzęsła, szyby z okien wylatywały. Zapłacą za niego, psubraty, oj, zapłacą.”

Pochylił głowę nad talerzami. Uśmiech nieuchwytny przemknął po twarzach. Kuba pod stołem kopnął Andrzeja — ten ani pisał. Jedli szybko, nieco nawet za szybko, łyżki nierównomiernie uderzały o talerze. Kuba mlasnął głośno, z zadowoleniem, a oczy miał doprawdy orle.

„Głodniście, widzę, doleję”. — „Jakoś dziwnie wspólnie szepnęli: Twoja, Kubo, Wielkanoc. Andrzej Tokarski

Górnik z Pas de Calais i z Nordu, stary członek Komunistycznej Partii Francji. Osiadł później na skrawku ziemi pod Żyrardowem. Sam raczej stary, żonę miał młodą, rosłą, wąską w pasie jak osa, szerokobiodrą.

Często kierownictwo okręgu odbywało u nich zebrania. Nigdy nie przeszkadzali,

zazwyczaj usuwali się z chaty.

W święto gospodyni zdecydowała podać kluski na mleku.

„Pomarkotnieliście, widzę, Kubę wspominać”. — „A znalazście wy go?” — „Taki był” — odstawiła talerze na stół i ręką sięgnęła po pułap, „a w barach to taki. Znalam go ja, znalazłam. Cóż wy? Kaczki! A on orłem był. Gadacie, gadacie i nic z tego nie wychodzi, a on jak wpadł, to się wieś trzęsła, szyby z okien wylatywały. Zapłacą za niego, psubraty, oj, zapłacą.”

Pochylił głowę nad talerzami. Uśmiech nieuchwytny przemknął po twarzach. Kuba pod stołem kopnął Andrzeja — ten ani pisał. Jedli szybko, nieco nawet za szybko, łyżki nierównomiernie uderzały o talerze. Kuba mlasnął głośno, z zadowoleniem, a oczy miał doprawdy orle.

„Głodniście, widzę, doleję”. — „Jakoś dziwnie wspólnie szepnęli: Twoja, Kubo, Wielkanoc. Andrzej Tokarski



# Gdy przestrzeń zostanie zwyciężona

Sieć komunikacyjna kraju... — to jak gdyby skomplikowana sieć naczyń krwionośnych.

Stałowe węże szyn, lśniące wstęgi rzek, niewidoczne, a jednak realne linie powietrznych dróg — wszystko to jakby żyły, w których tętni gorączkowe życie kraju, którym płynie chleb, węgiel, nafta, żelazo, tysiące listów, niosących ludziom radość czy smutek, płyną gazety, czasopisma, książki.

Dziś jednak chcemy mówić jedynie o środkach komunikacji, z których korzystają lub będą mogli korzystać ludzie podróżujący.

A podróż — to nie tylko rozrywka lub odpoczynek. Dla pisarza podróż — to materiał dla pracy literackiej, dla uczoności — pole badań naukowych, dla technika czy architekta — poznanie starych i nowych budowli, podróż to doskonała szkoła dla każdego.

Nie będziemy tu mówić o zwykłych, wszystkim nam znanych środkach komunikacji, nie będziemy opisywać pięknych widoków, rozpościerających się przed nami, gdy patrzymy z okna „staroświeckiego” autobusu lub pociągu, po-

suwającego się z szybkością 40 km na godz., lub nawet jakiegoś luksusowej w naszym obecnym pojęciu limuzyny. — Wszystkie dobre i złe strony takiej podróży są każdemu znane.

Dziś chcielibyśmy odzwierciedlić komunikację jutra, kiedy szerokimi, gładkimi autostradami, które nie będą miały skrzyżowań, krętych pochyłości lub wzniesień, pomkną wspaniałe maszyny z przeciętną szybkością 150 km na godzinę, kiedy helikoptery, samochody powietrzne jutra, staną się rzeczą powszechnie używaną, kiedy podwodne czołgi na szerokich gąsienicach będą się poruszały dnem morza, a my, siedząc wewnątrz, będziemy przez okna obserwować tajemnicze głębiny, tracące swoją tajemniczość w świetle potężnych reflektorów.

Zdawało by się — fantazja.

Po prostu przypomnieliśmy nam „Nautilus” z fantastycznej powieści Verne’a i związane z tym młodzieńcze marzenia. A jednak nie jest to fantazja. Obrazek ten oparty jest na konkretnych projektach i planach uczonych radzieckich, którzy nie raz już

udowodnili, że w ich kraju krótka jest droga od najsmielszych marzeń do rzeczywistości.

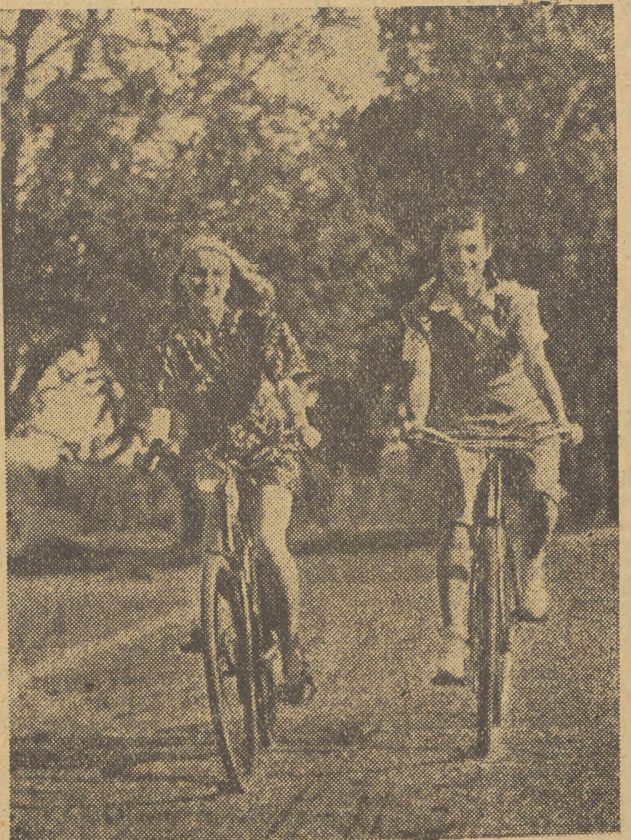
W Związku Radzieckim projektuje się obecnie między innymi wybudowanie kolei linowej na najwyższy szczyt górski Europy — Elbrus, którego wysokość wynosi 5 tys. metrów.

Również zupełnie realnym projektem jest budowa i szerokie rozpowszechnienie helikopterów — samolotów o poziomym składowaniu, które będą mogły lądować na szerokich ulicach, na dachach domów, lub nawet... w podwórzach. W przyszłości powinny się one stać tak zwykłym miejskim

środkiem komunikacji jak samochody, trolleybusy lub metro.

Całkowicie uzasadniona naukowo przez uczonych radzieckich jest również możliwość wybudowania wspomnianych wyżej czołgów podwodnych.

A więc, jeśli fantazja — to w każdym razie nie ze strony autora, ale ze strony twórców i realizatorów tych pomysłów. A twórczość techniczna lub naukowa nie istniałaby bez fantazji, gdyż, jak mówi Lenin: „Niesłusznym jest zdanie, że fantazja potrzebna jest tylko poetom. To jest głupi przesąd. Nawet i w matematyce jest ona konieczna. Fantazja — to jest czynnik o wysokiej wartości.”

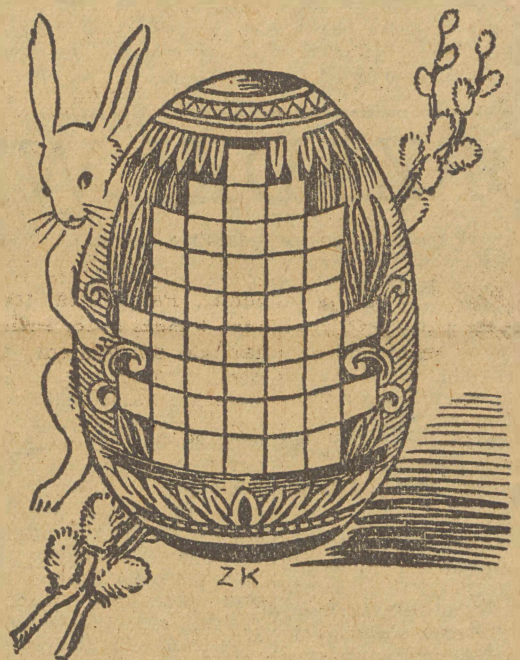


Zbliża się wiosna

## ROZRYWKI umysłowe

PISANKA

ul. K. Kledecki — Poznań



W figurę wpisać poziomo 9 wyrazów o podanym znaczeniu. Środkowy rząd pionowy, czytany w dół, da rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1. przyimek, 2. masa służąca do umac-

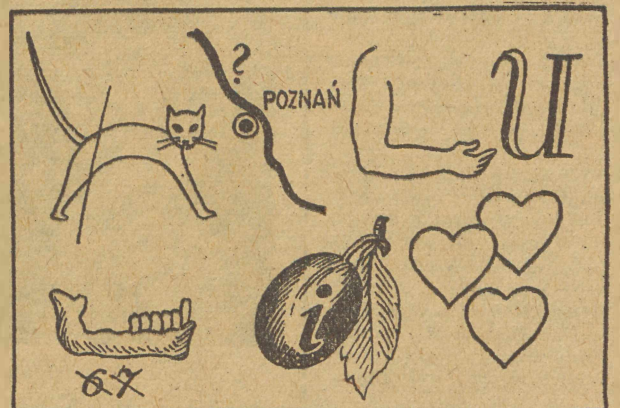
niania sztyb, 3. gatunek gryzoni, 4. figura w kartach, 5. ptak, 6. potrawa z jarzyn lub mięsa podawana na zimno, 7. wódz proletariatu, 8. nieziszczony marmur, 9. narodowość inacej.

ŁAMIGŁÓWKI SPORTOWE ul. „Wódz” — Leszno

Naczelna władza sportowa w pewnym państwie zdyskwalifikowała dożywotnio znanego boksera. Po upływie jednak pewnego czasu zniżyła mu powyższą karę do połowy. Od kiedy bokser ów będzie mógł brać udział w zawodach?

REBUS

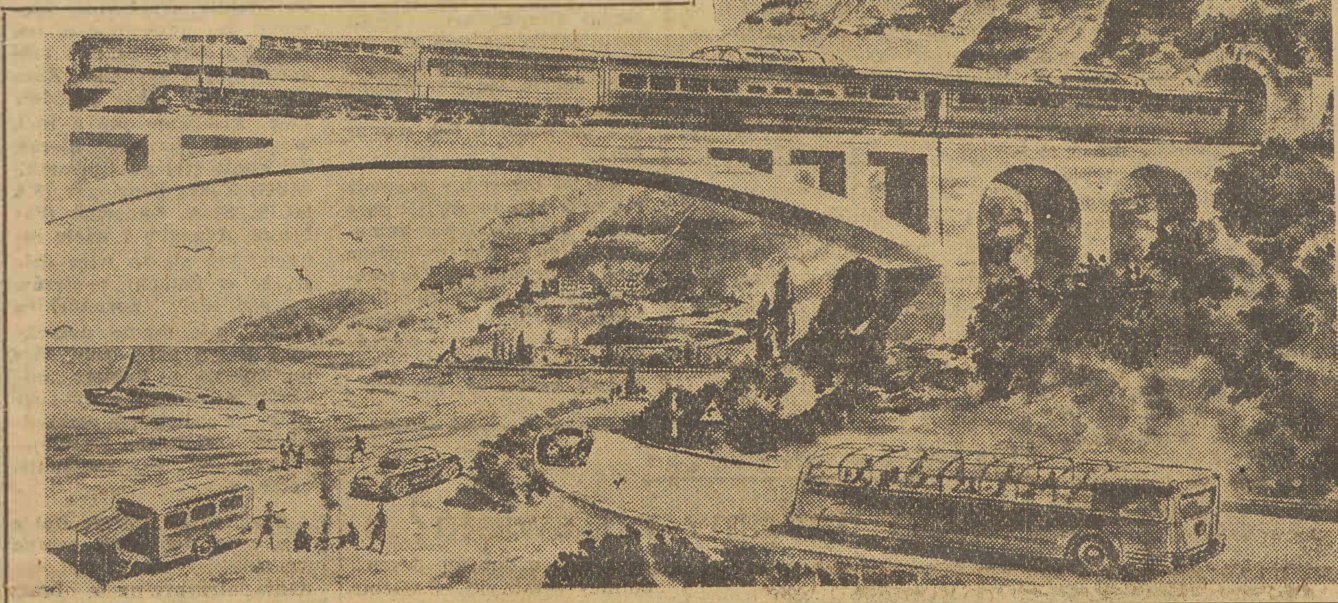
ul. I. Grzeźniaka — Poznań



UWAGA SZARADZISCI!

Rozwiązania powyższych zadań należy przelać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Redakcja „Gazety Poznańskiej” Poznań, ul. Kantaka 89 Dział Rozrywek Umysłowych.

Trafne rozwiązania przynajmniej dwóch łamigłówek nagrodzone będą drogą losowania CENNYMI KSIĄŻKAMI. Przy rozwiązaniach należy podać, które zadanie podobało się najwięcej.



## ULICAMI TOKIO

„Ulicami Tokio”... Właściwie tytuł ten nie odpowiada rzeczywistości, gdyż w Tokio nie ma ulic. Istnieją one jako przejścia pomiędzy rzędami budynków, lecz nie mają nazw.

Spróbujcie znaleźć potrzebny nam według nazwy dzielnicy i numeru — sprawa bezna- dziejna.

A no trudno. Pójdziemy ulicami bez nazw.

### OGNIKA I LEPIANKI

Chcicie wiedzieć, jak z kawałków kamienia, rdzawego żelaza i kilku starych desek można wybudować dom mieszkalny? Przyjrzyjcie się jak to robią Japończycy.

A może chcecie wiedzieć, jak można nawet bez tego się obejść? Patrzcie, jak całe rodziny gnieźdzą się pod schodami lub wiaduktami. Pościel — to kupa śmieci, ogrzewanie — ognisko i żadnego czynszu! Czyż to nie wspaniałe warunki?

Chcicie oczywiście wiedzieć, czy całe Tokio wygląda w ten sposób? O, nie — śródmieście, rezydencja cesarza, urzędy, wille bogaczy nie są zniszczone. Podobno lotnicy amerykańscy mieli rozkaz oszczędzać śródmieście Tokio, gdyż duże budynki potrzebne są amerykańskiemu władcom okupacyjnym. Co za dar przewidywania!

### POKARM DLA CIAŁA I DLA DUCHA

Na brak apetytu samuraje nigdy nie narzekali. W swoim czasie pokłaniali oni Mandżurów, część Chin, Filipiny, Indonezję i mieli jeszcze wiele innych planów.

Ludziom prostym wystarczy ryż, ryby i owoce. Po kapitulacji jadołospis znacznie zubożał.

Co prawda niedawno wzbogacił go nowy artykuł żywnościowy, mianowicie... szczury. Jak podaje gazeta „Nippon Times”, jeden z mieszkańców Tokio, niejaki Jitro Akimoto, żywi się

szczurami i dzięki temu w wieku lat 60 czuje się tak wspaniale, że ma zamiar ożenić się z młodą dziewczyną.

Jeśli chodzi o pokarm duchowy, to ogranicza się on do muzyki jazzowej przez radio i amerykańskich filmów detektywistycznych.

Wyjątkowe „wzięcie” ma w Tokio wróżbiarstwo.

Wzdłuż ulic śródmieścia, jeden przy drugim, stoją wróżbiarnice. Szyld, stolik i jakiś tajemniczy rysunek udawadniają, że los ludzi kryje się lekkomyślnie w liniach rąk, czoła, skroni i innych części ciała. Wyciągnąć go stamtąd — rzecz całkiem prosta. Kładź swój dzienny zarobek na stolik chiromanty — i sprawa załatwiona.

### O OSOBLIWOŚCIACH JAPONII

Do osobliwości Japonii należą: góra Fudzijama, świątynia, kwitnąca wiśnia oraz Amerykanie. O wszystkich, oprócz ostatniej, pisano już tyle, że nie warto powtarzać. Natomiast Amerykanie — to osobliwość stosunkowo nowa, lecz bardzo rozpowszechniona. Pierwszym, co się rzuca w oczy przy zapoznaniu się z tą osobliwością, są... buty. Olbrzymie buty, lśniące, miedziano-rude, na grubej podszewce.

Wchodząc do gabinetu służbowego Amerykanina do jego „office”. Stół, na stole nogi w butach, spoza których wita nas przeciągłe „hallo!”

Wychodząc na ulicę. W pedale mijają was samochody osobowe, z których sterczą nogi w tych samych olbrzymich butach.

Chcąc uciec do rzeczywistości idziecie do kina. Jednak w czasie filmu coś was uwiera w plecy. Oglądacie się. Nad oparciem krzesła na poziomie głowy chwieją się buty sąsiada z tyłu.

I znów ulica... Powoli posuwają się riksze. Pasażerowie — oczywiście Amerykanie. Zarozumiała mina, papieros w zębach, noga założona na nogę i olbrzymi, lśniący, rudy but.

Jeździć na ludziach, nie tylko w przenośnym, lecz i w dosłownym sensie — czyż można opuścić taką okazję?!

### Z TEKILISTY

## Znaczkami pamiątkowe

W dzisiejszym kąci filatelistycznym zamieszczamy znaczki pamiątkowe. Są to znaczki, wydane z okazji rocznicy jakiegoś wydarzenia na skalę historycz-

IV w Pradze. Seria składa się z 4 sztuk o następujących wartościach: 1,50 Kc. sepia, 2,— Kc. brunatny, 3,— Kc. karminowy i 5,— Kc. ciemno-niebieski. Na pierwszym i ostatnim z tych znaczków widzimy podobiznę Karola IV, trzymającego w ręku zwój pergaminu. Pozostałe znaczki przedstawiają moment nadania praw nowemu uniwersytetowi (patrz reprodukcje).



Rysunki znaczków utrzymane są w stylu średniowiecznym.

W Bułgarii ukazały się w marcu br. 2 znaczki, wydane z o-

kazji 25 rocznicy zgonu Lenina. Pierwszy z nich, wartości 4 L., w kolorze brunatnym, przedstawia popiersie Lenina. Poniżej popiersia widnieje wieniec laurowy z gwiazdą radziecką, po lewej stronie znaczka data 1924 do 1949, po prawej 4 L. Na dole napis V. I. LENIN.



Na drugim znaczku widzimy sylwetkę przemawiającego, na trybunie Lenina. Poniżej sztandar radziecki, oraz w prawym rogu wartość 20 L. Na dole napis Posta N. R. Bułgaria. W górnej części znaczka data 1924—1949 i napis V. I. LENIN. Znaczek jest koloru brunatno-czerwonego.

Zb. Kledecki





ROMAN POLNY

# PAŃSTWO SOCJALISTYCZNE

## W TROSCE O DZIECKO

Zamieszczamy artykuł tow. Romana Polnego, uczestnika wycieczki oświatowców polskich do Związku Radzieckiego.

Niewątpliwie żadne państwo Europy nie poświęca tak wiele uwagi wychowaniu młodzieży i opiece nad dzieckiem, jak Związek Radziecki. Państwo, Partia, wszystkie organizacje społeczne i zawodowe pamiętają, że do dzieci należy przyszłość i że od nich zależy przyszłość państwa radzieckiego. Taki stosunek do dziecka możliwy jest tylko w państwie socjalistycznym. Do zapewnienia dziecku najlepszej opieki zmierzają kraje demokracji ludowej.

Dlatego budżet państwowy ZSRR przeznacz na opiekę nad dzieckiem bardzo poważne sumy.

Każde dziecko w Związku Radzieckim jest pod opieką Państwa od chwili urodzenia. Do trzeciego roku życia opiekę nad dzieckiem

i matką sprawuje Ministerstwo Zdrowia w ZSRR. Następnie dziecko przechodzi pod opiekę Ministerstwa Oświaty.

Najciekawszy i dla cudzoziemca najbardziej godny uwagi jest system opieki pozaszkolnej.

Sieć ośrodków, w których dziecko może spędzać czas wolny od zajęć szkolnych, jest bardzo rozległa. Na terenie każdej szkoły istnieją kluby dziecięce i czytelnie.

Drugim miejscem, gdzie dzieci radzieckie spędzają czas pozaszkolny, są kluby dziecięce na terenie bloków mieszkalnych. W takim klubie — dzieci mogą odrabiać lekcje, jeśli w domu nie mają kogoś, kto by im pomógł, lub bawić się.

### INSTYTUCJE POZASZKOLNE DZIECI

Instytucjami, które pozwalają dziecku nie tylko wypełnić czas za-

bawą, ale przede wszystkim dają możliwość rozwinięcia już w najmłodszych latach jego zdolności i zamiłowań, są dzielnicowe instytucje pozaszkolne, a więc: stacje techniczne, domy wychowania artystycznego, domy młodych miczurinowców, kluby sportowe i inne instytucje wychowania fizycznego.

Wszystkie rodzaje ośrodków, jakimi rozporządzają instytucje pozaszkolne, a ponadto dział naukowy i sportowy, posiadają Domy Pionierów, z których korzystać może każde dziecko, nawet nie należące do organizacji. Tutaj dzieci i młodzież mogą zaspokoić wszystkie swoje zainteresowania intelektualne czy rozrywkowe. Wszystko służy jednemu celowi: wspomóc dziecku w jego rozwoju, nauczyć je szanować największe dobro na świecie — człowieka i jego pracę, wychować młodzież na świadomych obywateli państwa socjalistycznego.

Domy Pionierów są otoczone specjalną troską państwa i instytucji, współpracujących z nimi, a

utrzymanie ich stanowi poważną pozycję w budżecie.

### BIBLIOTEKI DZIECIĘCE

Dziecko radzieckie ma zapewnić sobie dostęp do książek zarówno naukowych, jak i literatury rozrywkowej. W każdym ośrodku miejskim, czy wiejskim istnieje biblioteka dziecięca lub specjalny dział przy mniejszych bibliotekach ogólnych.

Domy Pionierów, kluby i inne ośrodki odwiedzane są przez uczniów artystów, inżynierów, którzy wygłaszają pogadanki i dają objaśnienia. Inżynier jest również zainteresowany częściami składowymi rozbiernego motoru, jak jego młody „asystent”, a sławny uczyony cierpliwie tłumaczy teorię miczurinowską uczniom szkoły podstawowej. Dziecko radzieckie jest wychowywane przez najlepszych synów społeczeństwa socjalistycznego, którzy nie uważają tego za uciążliwy obowiązek, ale w pełni rozumieją wagę i znaczenie swej pracy wśród dzieci.

## Mistrzynie oszczędności

Gdy na Krajowej Naradzie Oszczędności, która odbyła się w gmachu Rady Państwa w Warszawie 20 i 21 marca, min. Młc wobec licznie zebranych przodowników pracy objaśnił, na czym polega „akcja oszczędnościowa”, gdy powiedział, że oznacza to produkować „WIECEJ, TANIEJ i OSZCZĘDNIJ”, wszystkie oczy zwróciły się w stronę kobiet.

Bo w tej wielkiej akcji, mającej podstawowe znaczenie dla naszej gospodarki narodowej, rola kobiety jest szczególnie ważna. Kobieta umie oszczędzać. W swym gospodarstwie domowym oszczędza ona nie raz czy dwa w miesiącu, przed zbliżającym się pierwszym — kobieta rozumna oszczędza co dzień i bez ustanku.

To jej oszczędne gospodarowanie winno wyjść poza ramy gospodarstwa domowego. Może ona w dużym stopniu pomóc akcji oszczędnościowej przez zbieranie bezużytecznego papieru, szmat i kości, czyli odpadków bardzo cennych w produkcji kartonów, papieru i

kleju. Nawet resztki jedzenia mogą być użyte jako pokarm dla świń.

Ale do tego nie ogranicza się rola kobiet. Odkąd weszła ona do produkcji i zajęła przy warsztatach równorzędne miejsce z mężczyzną, wiele nowych metod racjonalizatorskich, wiele oszczędzonego czasu, surowca i paliwa zakłady zawdzięczają robotnicom. Przodownice pracy fabryki „Maggi”, Cegielskiego, Zakładów Ocieplarskich i innych zapoznały się tak dokładnie z obsługiwaniem przez siebie maszynami, że niejednemu śrubkę zdołały przekreślić, nie jeden pas przesunąć w ten sposób, aby praca szła sprawniej i szybciej. Znamy przecież takie przodownice, Pisaliśmy już o nich w naszej „Gazecie” nieraz. Są nimi: Helena Ślusarska (ZPO) Tekla Szpringer (FA HCP), Stan. Łucówna (Fabryka „Maggi”) i wiele innych. Jak się to więc dzieje, że w listach „mistrzów oszczędności” poznających fabryk nie mamy dotychczas imion kobiecych? Wiemy dobrze, że kobiety „mistrzynie oszczędności” istnieją, że „mistrzem oszczędności” jest każda przodownica pracy — racjonalizator.

Brak tylko jeszcze kobietom w tej dziedzinie pewności siebie, umiejętności nadania konkretnym formom ulepszeniom, które już wykonują ich palce. A może także stoi na przeszkodzie brak zainteresowania dla tej sprawy ze strony kierownictwa? Nie wolno jednak lekceważyć mroźnej pracy kobiecej w tej dziedzinie. Racjonalizatorzy należy wysuwać naprzód, należy pomagać im w pracy, dać możność zdobycia wiedzy fachowej, która pozwoli im o własnych siłach uzasadnić i wykazać swój wynalazek.

## PORZĄDKI WIOSENNE

Porządki wiosenne są postrachem większości mężczyzn. Gdy w okresie wiosennym spotykają się w tramwaju lub na ulicy dwaj przyjaciele, zwierają się sobie wzajemnie: — „W domu bałagan, nie znalazłem nic, wszystko przewrócone do góry nogami — to są nazywane porządkami... „Wiem jak to jest, moja żona również froteruje podłogi, wieszka firanki. Uf, wanie głowę...”

W większości wypadków go spodnie domowych ognisk nie umieją zorganizować sobie pracy. Porządki stwarzają bałagan i ograniczają się do czyszczenia zewnętrznych stron mieszkania — froterowania podłóg, wieszania firanek, mycia okien. Nikle promienie wiosennego słońca nie mogą się przedostać przez przysłonięte okna, a w całym mieszkaniu pachnie postą do podłóg i denaturatem.

Zastanówmy się, jaka jest

właściwa istota i cel porządków wiosennych.

W okresie zimowym mieszkania nasze nie były dostatecznie wietrzone, niejednokrotnie pojawiły się ślady wilgoci, poszły, miękkie meble i dywany stały się składnikami kurzu. Pierwszym etapem porządków wiosennych winno być wietrzenie zarówno pomieszczeń jak i przedmiotów. Przy dalszym sprzątaniu winniśmy w pierwszym rzędzie postępować w myśl zasad higieny, dbając jednocześnie o estetyczny wygląd mieszkania.

Mycie okien, czyszczenie podłóg i ścian, dokładne zmywanie pieców, łazienki i kuchni przy stałym dopływie świeżego powietrza i słońca, dokładna kontrola śp. żarni — oto za sadnicze etapy pracy.

Jeśli chodzi o stronę estetyczną, wprowadzić możemy małe inwestycje w postaci kwiatów i roślin. Nie chodzi tu o drogie kwiaty cięte, lecz

o przystępne w cenie rośliny doniczkowe jak laki, lewkonie, pelargonie, asparagusy, aloesy, mirty i in. Roślina wnosi prawdziwą wiosnę do mieszkania. Zwyczajna pumka, zalana promieniami słońca, nieczynnymi przy otwartym oknie, jest w swoim rodzaju arcydziełem.

Możemy również ograniczyć swoje wydatki, prosząc sąsiadkę o parę gałązek pelargonii do „przefflancowania”, wykonując we własnym zakresie nieco kwiatów z bibułki i papieru.

A przede wszystkim nie przesadzajmy. Wyfroterowana podłoga nie powinna krepować rachów i zabaw dziecięcych. Tak samo proszenie gości, by w korytarzu włożyli nocne pantofle — jest śmieszne.

Wygoda, higiena i estetyka winny być trzema zasadami filarami „porządków wiosennych”.

H. K.

Dla każdego coś dobrego

## Co podamy na święta?

Sosy do jaj na twardo i do zimnego mięsa.

3 jajka ugotowane na twardo 3 łyżki musztardy, 1/2 litra śmietany kwaśnej, cukier, sól, kilka korniszonów.

Rozetrzeć żółtka z cukrem, solą i musztardą, dodać śmietanę, białka i korniszony drobno pokrajane, wymieszać dobrze.

Mazurek z chleba razowego

4 żółtka utrzeć z 10 dkg cukru, dodać 1 dkg rozpuszczonego masła, zapach cytrynowy, wymieszać z 1/2 szkl. mielonego, przesianego suchego chleba raz., na czubek noża proszku drożdżowego i ubite na pianę białka. Zlepką wymieszać i wylać na wysmarowaną tłuszczem blaszkę. Zapiec w niezbyt gorącym piecu przez 15 minut, potem zostawić 15 minut w letnim piecu. Wyjąć, ostudzić, ulukrować, pokrajać.

Babka z sera na surowo.

75 deka świeżego sera przepuszczyć przez maszynkę do mięsa z 5 deka masła, włożyć do donicy i uciarać, dodając 2 całe jajka, 2 szklanki śmietany, 2 szklanki cukru, zapach waniliowy i garść rodzynków. Duży czysty cedrak obłożyć czystą serwetką, poprzeczną namoczoną i wyciśniętą, napelnić cedrak masą serową, przykryć dobrze krajami serwetki, przycisnąć deszczką i ułożyć cedrak na odpowiedniej wielkości naczyniu tak, żeby serwatka z masy serowej mogła do naczynia ściekać. Na deszczkę położyć jakiś ciężar i zostawić na 24 godziny w zimnym miejscu. Następnie przewrócić ostrożnie na talerz, zdjąć serwetkę. Smakujecie wybornie jak krem śmietankowy.

## KĄCIK MODY



To nie, że jeszcze wczoraj była prawdziwa zima z mroźnym wiatrem i opadami śnieżnymi, dziś znowu świeci słońce, a za kilka dni może być gorąco jak w czerwcu.

Musimy więc zainteresować się naszą wiosenną garderobą. Oto dwa mile i jednocześnie praktyczne modele spacerowych sukienek z kretoników lub sztucznego jedwabiu.

1. Sukienka z przedłużoną talią, spódnica prosta w koło marszczona w kolorze mankietów, kołnierzyków i kokardy.

2. Mocno kłozowa sukienka o raglanowym kroju rękawów, przód suto marszczony.

Z. Myszcynowa

## NAUCZYCIELKA WIEJSKA

Przed wykładaną czerwoną cegłą szkołą w Dylegówce zatrzymał się listonosz i głośno naciska na dzwonek przy rowerze.

— Dziendobry — mówi, gdy uchylają się drzwi szkoły. — Znowu dzisiaj dużo listów. Poznaj, nie zapominaj o was...

— A piszą — odpowiada nauczycielka, odbierając z jego rąk paczkę niebieskich, białych i żółtych kopert. — Pamiętają o mnie na swój...

Idąc między świeżo przekopanymi grządkami, na których wychylają się z paczków twardsze główki krokusów, pogrąca się w czytaniu.

Listy te nadchodzą zewsząd. Z Gdyni i z Poznania, z Warszawy, Ziem Odzyskanych, z dalekich miast i zapadłych wiosek. Dawni uczniowie piszą do nauczycielki, która wciąż jeszcze uczy i uczy w swojej murowanej szkole w Dylegówce. Piszą młodzi marynarze i nauczyciele, inżynierowie, studenci, instruktorzy „Samopomocy Chłopskiej”...

Dawno wyrąbany jest las, który gestym murem otaczał wioskę Szklary, gdzie Stanisława Sycharówna rozpoczynała swą pracę nauczycielką. To była pierwsza klasa i pierwsza klasa nauczycielka. Nieporadne były dzieciaki. Nic nie rozumiały, co się do nich mówiło. Znalazłszy się pierwszy raz w klasie, nie umiały usiąść na



Najmilsze są lekcje przyrody...

znak nauczycielki, nie umiały pościć z miejsc, ani trzymać w piastach ołówka. Onieśmielone były dzieciaki i onieśmielona nauczycielka. Wszystkiego trzeba się było uczyć od początku.

A jednak żadnej gromadki szkolnej, których tyle w ciągu 35 lat wychowała Stanisława Sycharówna, nie pokochała ona tak gorąco, Stanisława Sycharówna w ciągu

do żadnych dzieci nie przylgnęła sercem — tak mocno, jak właśnie do tych pierwszych uczniów z zagubionej w lasach szkółki w Szklarach.

Z latami przyzwyczajenie, praktyka i doświadczenie zdjęły niejedną ciężar z ramion nauczycielki. Ale jednej cechy nie wyzbyła się, Stanisława Sycharówna w ciągu

swojej bardzo długiej pracy nauczycielskiej — nie odurzyła się żarliwego przywiązania do dzieci. — Wkładana niewyczerpanej wprost siły w kłócenie ich małych serduszek i umysłów.

— To wielkie szczęście dla naszej wsi, że mamy taką nauczycielkę — mówią dylegówscy chłopcy i, gdy drobna, szczupła, zwiędła w pracy kobieta idzie przez wieś, — każdy przechodzień pozdrawia ją dobrym słowem.

Pewnego dnia spytano Stanisławę Sycharówną, co dał jej nowy strój Piuski Ludowici? Odpowiedziała błyszczącymi oczami:

— Stata się rzecz zadziwiająca, rzecz, o której nigdy nie śmiałam marzyć. — Przed moimi uczniami otworzyły się szeroko drzwi do wspaniałego, bujnego życia. Te głodne, ośmognięte dzieci wyrobników, słyszą się nie tylko właścicielami ziemi, którą uprawiają, ale pewnego dnia mogły wstąpić do szkół zawodowych, do instytutów i uniwersytetów. — Dawniej za szczęście uważano, jeżeli ktoś z najuboższych został nauczycielem, a więc — krawcową. A teraz, proszę zobaczyć...

I drżącymi rękoma zaczęła rozwinąć grube paczki starannie przewiązanych wstążkami listów, z których wypłył począł na świat zdjęcia młodych inżynierów marynarzy, studentów medycyny, uczniów Wyższej Szkoły Pielegniarstwa i wykwalifikowanych rolników...